

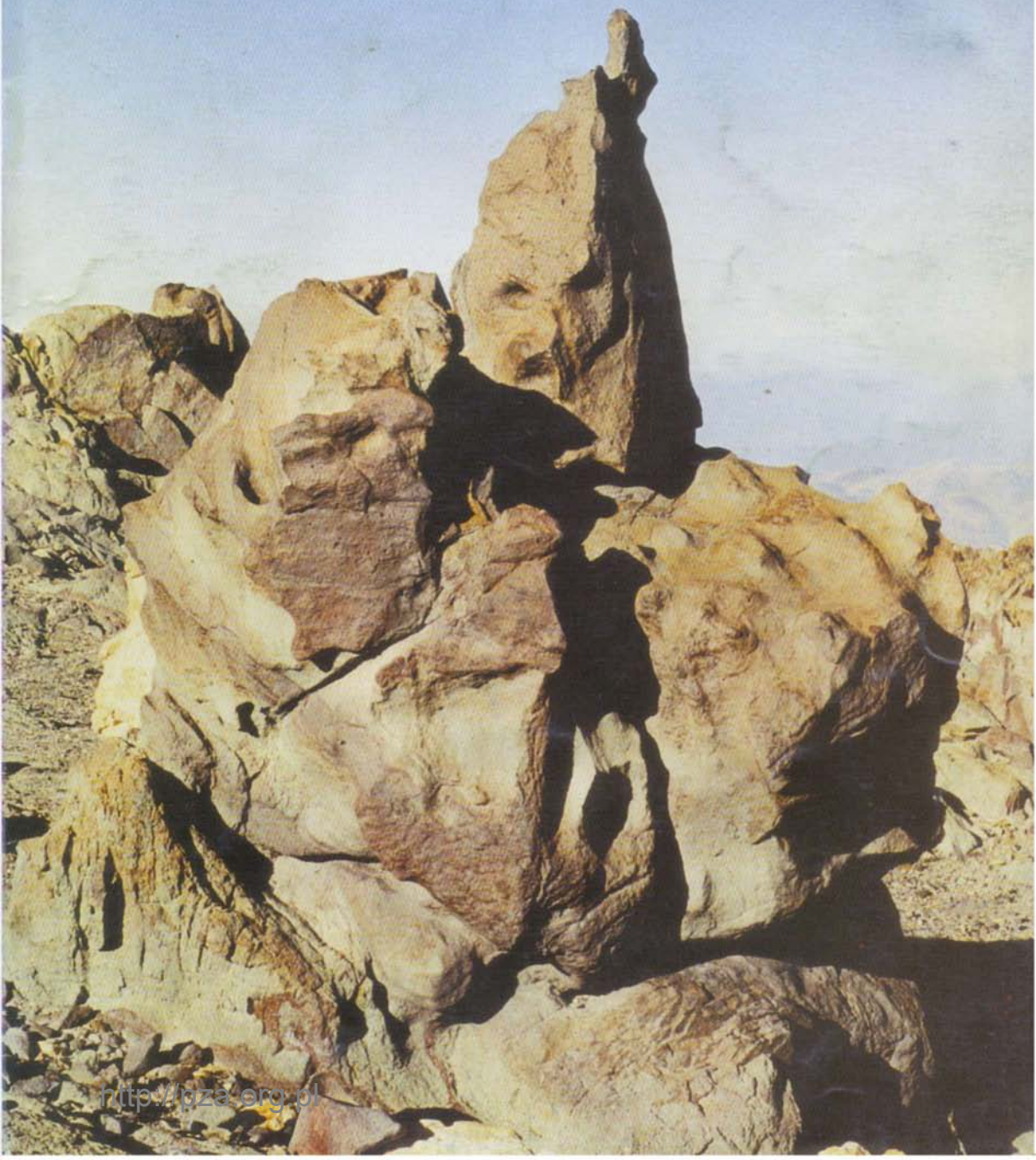
TATERNIK

Magazyn

Polskiego Związku Alpinizmu ISTNIEJE OD 1907 ROKU

3

2000





Spis treści

Zmarł Andrzej Zawada	1
O Andrzeju	4
Rozmowa z Barbarą Batko	5
Khan Tengri	7
Trzeba pisać dokładnie	11
Lawiny	15
Ski-alpinizm, jak zacząć	23
Zachodnia Ściana Kościelca	26
Nerwowe taternictwo	28
O istocie i drogach rozwoju nowoczesnego taternictwa	31
Przy-Lądek filmowy	34
Jaskinie i speleologia	37
Rozmaitości	38
Szkolenie	39

Zdjęcie na okładce:

Górotwory wulkaniczne w obozie IV
(5800 m) pod Annapurną.

Fot. Jerzy Truchanowicz

Zdjęcie obok: Nowa droga na Zachodniej
Ścianie Kościelca. Wspina się Grzegorz
Bitmar.

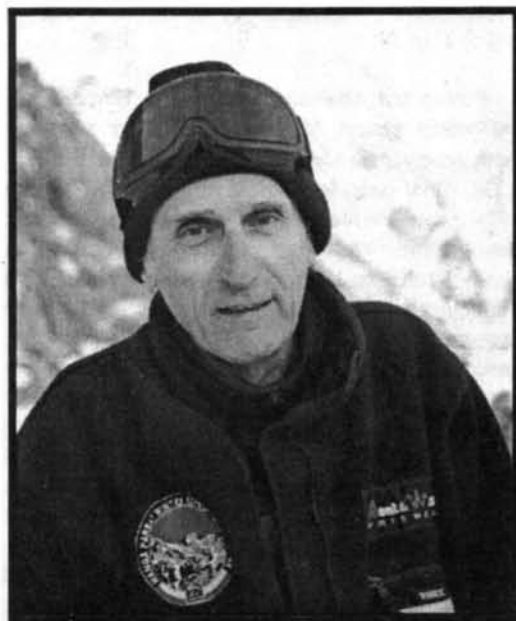
Fot. Jan Muskat

ISSN 01373155

Zmarł

Andrzej Zawada

Wspomnienie



Fot. Bogdan Jankowski

W pełni lata, 21 sierpnia tego roku, po sześciu zaledwie miesiącach od pierwszych objawów choroby odszedł od nas na zawsze Andrzej Zawada.

Był postacią wybitną. Można było się z nim nie zgadzać, polemizować, ale nie sposób było Go nie zauważać, nie sposób było przecenić Jego zasługi dla polskiego i światowego himalaizmu.

Taternik, alpinista, himalaista, polarnik, a z wykształcenia geofizyk, pracując przez lata w Instytucie Geofizyki PAN, jeździł po świecie, badał wstrząsy skorupy ziemskiej, a jak było trzeba, potrafił sam potrząsnąć właściwymi ludźmi, żeby wykrzesać z nich coś dla sprawy, o którą aktualnie walczył, której służył.

Wspinał się w Tatrach, Alpach, na Spitsbergenie i w Wietnamie, w Pamiro-Ałaju i Pamirze, w Himalajach i Karakorum. Zorganizował w góry

najwyższe wiele wypraw, którymi sam kierował. W siedmiu z nich miałem szczęście brać udział i to pozwoliło mi dobrze poznać Andrzeja, zaprzyjaźnić się z Nim, bo nigdzie tak dobrze nie poznaje się człowieka, jak w ciężkich, czasem ekstremalnie ciężkich i fizycznie, i psychicznie warunkach wypraw wysokogórskich.

Największą zasługą Andrzeja, nie tylko dla alpinizmu polskiego, ale i dla światowego było utworzenie sezonów zimowych najpierw w Himalajach, w Nepalu, a później w Karakorum, w Pakistanie. Kiedyś były w tych górach tylko sezony letnie, przedmonsunowy i pomonsunowy. O zimie bali się myśleć alpinści, nie chcieli o niej styszeć władze himalajskich krajów. Dopiero dzięki wieloletnim, uporczywym staraniom Andrzeja udało się przekonać wspinaczy, że zimą w górach najwyższych wspinac się można i przekonać do sprawy właściwe władze. I właśnie Andrzej dostał pierwsze

zezwoleń na zaatakowanie zimą najwyższego szczytu Himalajów i świata – Everestu i najwyższego szczytu Karakorum – K-2.

W roku 1971 Andrzej zorganizował dużą wyprawę w Karakorum, która zdobyła dziewiczy wówczas szczyt Kunyang Chhish (7852 m), co nie udało się dwóm wcześniejszym wyprawom, pakistańsko-angielskiej i japońskiej. Wśród czterech zdobywców szczytu był Andrzej.

Potem był Noshaq (7492 m) w Hindukuszu, najwyższy szczyt Afganistanu. Po raz pierwszy zimą zdobyła go wyprawa Andrzeja w roku 1973, a On znów osobiście stanął na szczycie. W roku 1974 działała w Nepalu wyprawa na czwarty szczyt Ziemi, Lhotse (8511 m), przeciągnięta celowo na zimę. Szalejące wichury i gwałtowne załamanie pogody zawróciły wyprawę z wysokości 8250 m – niemniej była to wówczas największa wysokość osiągnięta zimą przez człowieka. W dwójce szturmowej był Andrzej, kierownik tej wyprawy.

Zimą 1979/80 zaatakowała Mt. Everest pierwsza zimowa wyprawa, kierowana przez Andrzeja Zawadę. Na szczyt weszli Leszek Cichy i Krzysiek Wielicki, ale w decydującej mierze dzięki Andrzejowi: nie tylko dlatego, że wywalczył zimę, uzyskał zezwolenie, zorganizował wyprawę i nią kierował, ale też dlatego, że przez cały dzień czołgał się z manometrem po Przełęczy Południowej (bo wiatr zwał z nóg), na wysokości prawie 8000 m, żeby z setek porzuconych butli wybrać kilka pełnych, które pozwoliły wejść na szczyt. Bezpośrednio po wyprawie zimowej była wyprawa wiosenna na Everest, też pod wodzą Andrzeja, która wytyczyła nową, polską drogę na ten szczyt.

Kolejnym ośmiotysięcznikiem zdobytym w zimie (1984/85) był szczyt Cho Oyu (8201). Znowu zdobyła go wyprawa kierowana przez Andrzeja, polsko-kanadyjska. Andrzej czynnie uczestniczył w przygotowaniu wejścia.

Kierował też wielką, międzynarodową, polsko-angielsko-kanadyjską wyprawą, która zimą 1987/88 próbowała wejść na drugi szczyt świata, K-2 (8611 m). Niepogoda, huraganowe wiatry i mróz nie pozwoliły zdobyć głównego celu wyprawy, który zresztą do dziś nie poddał się zimą człowiekowi. Ale jakby na pocieszenie wyprawa dokonała pierwszego, zimowego wejścia na niższy, choć też ośmiotysięczny przedwierzchołek (8035) szczytu Broad Peak, na który wszedł samotnie

Maciek Berbeka. Jego wejście, a zwłaszcza dramatyczne zejście, to cała epopeja godna osobnego opowiedzenia.

W zimie 1988/89 był Andrzej kierownikiem sportowym belgijsko-polskiej wyprawy, w czasie której Krzysiek Wielicki dokonał pierwszego zimowego wejścia na Lhotse (8511 m).

Dwie ostatnie poprowadzone przez Andrzeja wyprawy to próby pierwszego zimowego wejścia na szczyt Nanga Parbat (8250 m), przeprowadzone z doliny Diamir w latach 1996/97 i 1997/98. Pierwszej z tych wypraw zabrakło zaledwie 250 metrów do wierzchołka.

To tylko wybrane, najważniejsze dokonania Andrzeja Zawady. Pełną dokumentację Jego osiągnięć spisał z ogromną, właściwą sobie skrupulatnością Józek Nyka i opublikował w poświęconym w całości Andrzejowi „Głosie Seniora” z sierpnia tego roku. Osiągnięć tych, medali polskich i zagranicznych, członkostw ekskluzywnych klubów, śmiało starczyłoby na miano wybitnego alpinisty dla kilku osób. Wiele interesujących faktów z jakże bogatego życia Andrzeja opisała też Monika Rogozińska w swoim artykule „Wypełniał sześć pokoi”, opublikowanym w „Rzeczypospolitej” z 22.08.2000.

Cóż jeszcze można powiedzieć o tym, jaki był Andrzej Zawada?

Był doskonałym organizatorem. Potrafił wiele załatwić, najlepiej tak od szczebla ministra w górę. Ale w rzeczach z pozoru drobnych i błahych też potrafił być dobry. Pamiętam jak przed którąś z wypraw chodził do przymiarki u krawcy z każdym jej uczestnikiem, pilnując, żeby spodnie były dobrze skrojone. Na inną wyprawę opracował w szczególności doskonałe buty wysokościowe.

Cenił technikę i znał się na niej. Miał doskonałe rozeznanie w najnowszych typach aparatów fotograficznych, radioodbierników, magnetofonów, lornetek... Jego większe wyprawy musiały mieć świetną łączność radiową, lokalną i dalekosiężną: z polską ambasadą, agencją, ministerstwem turystyki, z naszym krajem i światem. Telefony z Warszawy były transmitowane drogą radiową do bazy, a nawet do górnych obozów. Z każdej wyprawy przywieźliśmy przynajmniej 40 godzin nagrań rozmów radiowych. Andrzej zbierał je i zazdrośnie strzegł przed dziennikarzami. Miał Mu posłużyć, razem ze zgromadzonymi zdjęciami, do napisania książki, może nawet kilku...



Anna Milewska, wdowa po Andrzeju Zawadzie, sadzi w parku zdrojowym w Łądku Zdroju drzewko poświęcone Jego pamięci. Blok filmowy o Andrzeju był częścią programu Przeglądu Filmów Górskich w Łądku Zdroju.

Był człowiekiem czynu. Pamiętam pogrzeb Staszka Latały w ścianie Lhotse, na wysokości 7000 metrów. Był taki mróz i wiatr, że sztywniały szczęki i trudno było mówić do radiotelefonu. Kiedy skończyliśmy zasypywać bryłami lodu ciało Staszka w szczelinie, Zyga złożył dłoń w trąbkę i pokonując huk wiatru wykrzyczał Andrzejowi do ucha zdawałoby się retoryczne pytanie: „To co, schodzimy!?”. Andrzej odrzyknął: „Nie, my dwaj idziemy do góry!”. I poszli.

Lubił i umiał opowiadać, a miał o czym! Robił to chętnie zarówno w mesie, kiedy niepogoda przez wiele dni więziła w bazie uczestników wyprawy, jak i w czasie większych wystąpień publicznych. Jego prelekcje ilustrowane własnymi, pięknymi zdjęciami były interesujące, a jednocześnie bardzo rzeczowe. Zapraszany był z odczytami do Belgii, Kanady,

Anglii i Korei, miał odczyt w ekskluzywnym The Explorers Club na Manhattanie.

Andrzej był prawdziwym dżentelmenem, pożądanym bywalcem krajowych i zagranicznych saloonów, a w nich często duszą towarzystwa. Umiał znaleźć się w każdej sytuacji, miał wrodzone maniere godne arystokraty, które starał się wpajać kolegom z gór. Pamiętam, jak kiedyś na wykwiutnym obiedzie w ambasadzie podpowiadał dyskretnym szepem sąsiadowi, co ma zrobić z łyżeczką po zjedzeniu deseru. Świetnie tańczył, na polonijnym balu w Nowym Jorku bawił się do rana, a panie prowadziły długą listę zapisów do tańca z Andrzejem. Miał ogromne powodzenie u dam, zwłaszcza młodych. Chętnie przebywał w ich towarzystwie, akceptowanym przez Jego uroczą żonę, znaną aktorkę Annę Milewską, człowieka wielkiej dobroci, łagodności i wyrozumiałości. Kiedyś Anna wyprawiła Andrzeja na bal sylwestrowy z jedną z zaprzyjaźnionych z Nim dziewczyn, szyjąc jej na tę okazję suknię balową.

Andrzej kochał życie i miał świadomość jego przemijania. Na którejś wyprawie gawędziliśmy idąc w karawanie i Andrzej zadał mi pytanie: „Kiedy przyjdzie już nam umierać, czego będzie ci najbardziej żal, czy tych gór, czy tych dziewczyn, czy tego dobrego jedzenia...?”.

Pod koniec czerwca zadzwonił z Warszawy do mnie, do Wrocławia. Wyczułem, że jest to rozmowa pożegnalna. Jeszcze miał nadzieję zwołać ostatni raz przyjaciół do Łądku, na swoje pięćdziesięciolecie uprawiania alpinizmu, w czasie jesiennego przeglądu filmów górskich. Już nie zdążył. Wiadomość o Jego śmierci zastała nas w górach.

Andrzeju, stary druhu (tak zwrócił się do mnie Andrzej telefonując po raz ostatni).

Tak mało zdołałem Ci powiedzieć wtedy przez telefon. Czy dostałeś naszą wspólną, tatrzańską pocztówkę, wysłaną później z Betlejemki? A może tam gdzie jesteś czytacie „Taternika”? Zamiast wiecznego odpoczynku niech Ci dobry Bóg da wieczną wspinaczkę w Górach Niebieskich. Uściskaj naszych wspólnych przyjaciół, Jasia, Staszka, Tadzia, Zyge, Gienka, Falkę i tylu, tylu innych, którzy już tam są z Tobą. I do zobaczenia...

Bogdan Jankowski

O Andrzeju

Trudno uwierzyć, że przychodzi mi pisać o Andrzeju w czasie przeszłym. Dla mnie Andrzej był nie tylko kierownikiem wypraw w których brałem udział i nie tylko kolegą ze wspólnych wyjazdów. Andrzej był mi przyjacielem. Trudno żegna się przyjaciół.

Pamiętam ten wieczór na początku lutego w Alpach, kiedy po dniu spędzonym na nartach, zadzwonił telefon. „Leszek, trzymaj kciuki. Jutro mam bardzo poważną operację. Do zobaczenia”. Wiedział, że dopadła Go najgorsza z chorób, a ja wiedziałem, że nie jest dobrze. Miesiąc wcześniej raka trzustki odkryto u mojej Mamy. Udana operacja przywróciła nadzieję, ale Andrzej słabł z dnia na dzień. A przecież tak niedawno spędziliśmy razem sylwestra tysiąclecia. Andrzej był jak zwykle duszą spotkań i z parkietu zszedł jako ostatni. Znowu miałem okazję podziwiać Jego umiejętność bawienia towarzystwa. Kolejne anegdotki gromadziły wokół naszego stołu coraz większą grupę słuchaczy. Opowiadane ze swadą dramatyczne historie z wypraw górskich ściągały jak magnes. Nawet zwykłe codzienne historie nabierały życia i koloru. Słuchając ich po raz kolejny, z zainteresowaniem wylapywałem nowe szczegóły. Podczas wieczoru przewinęły się pierwsze wyjazdy w Tatry, zimowe wspinaczki w Alpach, pierwsze spotkanie z potężnymi szczytami w Karakorum i wreszcie nasza wspólna wyprawa na zimowy Everest. Z rozbawieniem słuchaliśmy opowieści o skaczących jak piłki zamarniętych jajkach, o zastęglym w mrozie szampanie, którego wylanie z butelki wymagało całego wiadra gorącej wody, czy słynnej historii spotkania z białym niedźwiedziem. Ta ostatnia anegdota przypominała mi naszą zimową wyprawę na drugi szczyt Ziemi – K2. Wyprawa była długa, w bazie spędziliśmy pełne trzy miesiące, a pogoda naprawdę zła. Ten długi okres oczekiwania urozmaicały

wieczory pełne Andrzejoych opowieści. Jak zwykle rozpoczynał opowieścią o niedźwiedziu, aby po chwili przerwać pierwszą z wielu dygresji. Kolejnemu słuchaczowi polecał zapamiętać moment w którym przerwał daną historię i rozpoczynał następną. W połowie wieczoru zaczynało się zwijanie poszczególnych historii i na koniec Andrzej dochodził do opowieści o białym niedźwiedziu. W tym momencie okazywało się, że jest już późno i mimo protestów Andrzej przekładał dokończenie historii na kolejny wieczór. Sytuacja powtarzała się przez kolejne wieczory i do końca uczestnicy wyprawy nie usłyszeli jej zakończenia.

W czasie choroby odwiedzałem Andrzeja kilkakrotnie. Ciągłe wierzył, że jeszcze wszystko będzie dobrze, miał nowe plany i nowe pomysły. Tylko czasu na ich realizację jakby ubywało. Andrzej słabł, chudł, ale w oczach ciągle widziałem ten błysk, gdy mówił o Górach. Naszych Górach.

Kolejny telefon z informacją, że jest w szpitalu zastał mnie w trakcie przygotowań do wyjazdu na wspinaczkowy urlop w Dolomity. Ze ściśniętym sercem jechałem do szpitala. Scenariusz, tak jak w przypadku mojej Mamy, wypełniał się.

Ku mojemu zaskoczeniu Andrzej był w niezłej formie. Usłyszałem dwie, chyba już ostatnie nowe anegdotki. Tym razem o pobycie w szpitalu. Uśmiech gościł na Jego twarzy, ale coraz częściej widziałem, że myślami jest daleko. Żegnając się powiedziałem: Andrzeju, próbuj jeszcze walczyć. – Leszek, wierz mi. Robię, co mogę – odpowiedział. Straciłem nadzieję.

Cztery dni później, po dniu pełnym wspaniałej wspinaczki na skalnych ścianach Dolomitów, kolejny telefon do domu nie był radosną opowieścią o naszych wrażeniach. – Andrzej zmarł dzisiaj w nocy – usłyszałem od Majki.

ROZMOWA z BASIĄ BATKO



T: Zaczęłaś się wspinać dosyć późno. Ile miałaś lat?

B.B: Za dużo. A poważnie – trzydzieści dwa.

T: Dlaczego tak późno i dlaczego zaczęłaś się wspinać?

B.B: Temat zawsze był mi emocjonalnie bliski. Tak jakoś się jednak składało, że nikt z moich znajomych się nie wspinał, nie wzięt w skałki, nie pokazał jak to wygląda. Przypadkowo spotkałam człowieka, który jeździł na wyprawy i którego znałam z literatury. Gdy podczas rozmowy okazało się, że wspinaczka mnie interesuje, że dość sporo wiem, a nie dotknęłam jeszcze skały, postanowił zabrać mnie w Beskidy. Tam zaczęłam się wspinać w „kapuścianych górach”. Tam pierwszy miałam kontakt ze skałą i liną, i do dzisiaj siebie podziwiam, jak wsadzona w klucz zjazdowy, z pełnym zaufaniem do mojego przewodnika – myślę, że jednak byłam jakoś asekurowana z góry – zjechałam z tych 10 czy 15 metrów. Przyznaję – było to dość bolesne doświadczenie.

T: W jakich górach wspiniałaś się, zanim zaczęłaś jeździć w Himalaje?

B.B: Poza Tatrami byłam jedynie w Alpach, i na tym pierwszym wyjeździe złamałam nogę. Kiedyś trzeba przez to przejść, więc zrobiłam to od razu na początku.

T: Czy zdążyłaś się jednak wspiąć w Alpach?

B.B: Tak jakby. Przede wszystkim zdążyłam wejść na Mont Blanc. Wybrałam się tam sama i jakichś dwóch Francuzów, widząc, że idę solo w nie tak do końca bezpiecznym terenie, postanowiło przywiązać mnie do swojej liny i tak weszliśmy na szczyt.

T: Czy kiedy zaczynałaś się wspinać, myślałaś o tym, że będziesz jeździła w góry wysokie?

B.B: Zupełnie nie. To była przyjemność wspinania się, przyjemność bycia w górach. Dużo chodziłam turystycznie, a wspinanie otwierało przede mną zupełnie nowe możliwości. Zaznaczam, że nigdy nie miałam zacięcia sportowego, ważne było przede wszystkim samo bycie w górach. Dla mnie zawsze bardziej pasjonująca od ściśle sportowego wspinania, do którego zresztą nie mam predyspozycji, była możliwość chodzenia, które już nie jest turystyką, a jeszcze nie jest wspinaniem i pozwala pokonywać granie i drogi, np. trójkowe, bez konieczności zabierania całego sprzętu. Ale żeby bezpiecznie czuć się w takich warunkach, dobrze się jednak trochę wspiąć.

T: Jak to się stało, że pojechałaś pierwszy raz w góry wysokie?

B.B: Poznałam Ryśka Pawłowskiego i otworzyła się możliwość wyjazdu na trekking w Himalaje. Weszłam na trzy pięcioletysięczniki i zobaczyłam, że mimo ogólnego osłabienia i spadku wydolności, nic złego się ze mną nie dzieje. To mnie zachęciło.

T: Czy kiedy zaczynałaś się wspinać, miałaś jakiś wyidealizowany obraz stosunków międzyludzkich w górach? Czy jakieś doświadczenia w górach wysokich, bo tam głównie dochodzi do bardziej ekstremalnych sytuacji, zweryfikowały twoje, być może, idealistyczne poglądy?

B.B: Nie wiem, czy idealistyczne, bo w końcu w książkach, które przedstawiały klimat wypraw też się przewijały różne konflikty i problemy, które rodzą się w trudnych sytuacjach, gdy wielu uczestnikom zależało na wyjściu na wierzchołek. Wydaje

się, że najmniej konfliktowe bywają typowo sportowe wyprawy zimowe. Tak było na zimowym Eve-reście. Krzysztof Wielicki ujął to ponoć tak: „Miejsca na szczycie było dużo, tylko chętnych mało”. Warunki same „wykruszają” ludzi, nie ma jakiegoś celowego ustawiania się, jest raczej pytanie, kto pójdzie? Na Ama Dablam była jednak, ku mojemu zaskoczeniu, taka sytuacja, że jeden z kolegów uczestniczących w wyprawie, mimo że góra piękna, warunki pogodowe świetne, na pytanie, czy pójdzie odpowiedział: No, jeśli trzeba...

T: Czy patrzyłaś na osoby takie jak Wanda Rutkiewicz, jak na półboginie? Czy chciałaś się na nich wzorować?

B.B: Nie, absolutnie nie. Chyba nie miało to dla mnie wtedy większego znaczenia, czy to kobiety, czy mężczyźni. To byli ludzie, którzy robili w górach coś ciekawego i to było i jest ważne.

T: Jakie utrudnienia w działalności górskiej niesie fakt, że jesteś kobietą?

B.B: Trudno to nazwać utrudnieniem – naturalne jest to, że jestem fizycznie słabsza od mężczyzn i zdaję sobie z tego sprawę. Najczęściej jest tak, że jednak większy wysiłek fizyczny związany z wynoszeniem sprzętu czy zakładaniem obozów spada na kolegów, co nie znaczy, że ja tego nie robię. Robię tyle, ile mogę. Natomiast staram się to w jakiś sposób rekompensować, wykonując te czynności, które też muszą być zrobione, a które nie są tak spektakularne i do wielkich nie należą. A ktoś je zrobić musi.

Ja stosunkowo dobrze się aklimatyzuję, mimo że nie mam takiej wydolności jak koledzy. Zdarzyło się, że ze względu na łatwość aklimatyzacji po dojeździe do kolejnego obozu lżej przychodziło mi wykonanie pewnych niezbędnych czynności niż innym. Zdarzało się, że wyszłam z kimś, kto był szybszy ode mnie, doszedł wcześniej do celu, natomiast rano, nawet nie jedząc śniadania, ze względu na złe samopoczucie musiał schodzić w dół, podczas gdy ja jakoś nigdy nie musiałam odmówić sobie porannego co nieco.

T: Czy zdarzyło się, że funkcjonowałaś lepiej od kogoś z kolegów, jednak ambicja nie pozwalała mu zostać w tyle, być gorszym od kobiety?

B.B: Nie przypominam sobie takiej sytuacji. Zre-sztą gdyby nawet miała miejsce, pewnie nie zauważyłabym tego. Takie porównania nie mają dla mnie sensu i znaczenia. Wiadomo, że panowie z natury są ambitniejsi, bardziej skłonni do rywalizacji, a poza tym bardziej im sprzyja środowisko gór wysokich niż nam.

T: Na ogół jesteś na wyprawie jedyną kobietą...

BB: Tak, na ogół. Ale na wyprawie na Carstensz było nas czworo, w tym Ania Czerwińska i ja. Pierwszy raz było – pół na pół. I było dobrze.

T: Jak się zachowują wobec ciebie koledzy? Czy rodzą się jakieś napięcia i niezdrowe sytuacje...

B.B: Przepraszam, jakie – niezdrowe sytuacji?

T: Mam na myśli dziwne podchody, rywalizacje...

B.B: Nie. Ja chyba na szczęście, lub niestety, nie wzbudzam takich emocji. Myślę, że na wyjeździe inne rzeczy są ważniejsze. Ale przyznaję, że miło wspominałam chwilę, gdy na jednej w wypraw kolega dzieląca bagaż do wyniesienia, objętościowo dał mi tyle samo, co innym, ale był to głównie... papier toaletowy! Nikt nie zaprzeczy, że jest to bardzo ważna rzecz! Popatrzył na mnie, uśmiechnął się i powiedział: Tak chyba będzie sprawliwie.

T: Jak sądzisz, dlaczego nie ma teraz Polek wspinających się poważnie w górach wysokich? Panie z pokolenia Wandy Rutkiewicz z różnych przyczyn już się prawie nie wspinają, a młodych himalaistek właściwie nie ma.

B.B: Przede wszystkim chcę powiedzieć, że ja nie uważam siebie za przedstawicielkę Polek wspinających się w górach wysokich, bo w moim przypadku, jak już mówiłam, jest to bardziej wchodzenie na wysokie góry z elementami wspinania. Taka formuła mi odpowiada i jest w moim przypadku możliwa. Generalnie postęp we wspinaniu w górach wysokich jest tak duży, że należy naprawdę włożyć sporo wysiłku, żeby mieć jakieś osiągnięcia. Często mówi się, że np. wyjście na ośmiotysięcznik jest bardziej turystyką górską niż wspinaniem i myślę, że to określenie zawierające w sobie element wartościowania, i to wartościowania negatywnego może część pań powstrzymać przed podejmowaniem tego typu działań. A przecież nie wszyscy muszą i mogą być ekstremalistami. Poza tym dobrze jest najpierw sprawdzić funkcjonowanie swojego organizmu na wysokości, a potem podejmować trudniejsze wyzwania. My, kobiety, działamy bardziej emocjonalnie, jesteśmy mniej odporne na krytykę, i jeśli się nasze działania neguje, chowamy się i nie mamy odwagi ruszyć się w tym kierunku. To może być, oprócz wielu innych oczywiście, jedną z przyczyn.

T: Właściwie ludzie się teraz mniej wspinają i w ogóle nie ma osiągnięć...

B.B: Prawda, że mniej, ale też życie oferuje dzisiaj więcej form aktywności niż kiedyś, a poza

my swoje namioty i rozpoczynamy życie bazowe. Tu też jest jadalnia z trzema posiłkami i obsługą. Bosko. Wieczorem jankesi przynoszą laptopa z DVD i oglądamy „Mastrixa”.

10.08. czwartek

W nocy trochę dusi mnie wysokość. Nad ranem zaczyna sypać. Mieliśmy iść do jedyńki (4800 m), ale nie ma szans. Przez cały dzień spada ok. 1 m ciężkiego śniegu. Kuchnia kazachska wywiera na mnie „niezatarłe wrażenie”.

11.08. piątek

Rano jeszcze trochę sypie. Potem taktyczne czekanie, aby wszystko, co ma spaść, spadło, a szlak został przetarty. Po gołym, wytopionym lodowcu sprzed dwóch dni zostają tylko wspomnienia.

12.08. sobota

Okolo 10.30 wychodzimy na lekko do jedyńki (4800 m). Po godzinie jesteśmy pod ścianą. Mijamy się o włos z helikopterem zabierającym ciało Niemca, który zginął 3 dni temu. Dobrze, że nie wyszliśmy wcześniej. Ubieramy raki i startujemy w górę. Jest ciepło. Dochodzimy do poręczówek. Przypominają bardziej stare sznury do prania niż liny. O 14 jesteśmy w obozie. Znajomi Rosjanie proponują czaj. Fotografujemy, filmujemy i w dół. W ciągu godziny znowu jesteśmy pod ścianą. Wieczorem w bazie Jankesi puszcza „Titanika”.

13.08. niedziela

Dzień bazowy. Pranie, porządki, pisanie, czytanie. Wieczorem zaczyna sypać.

14.08. poniedziałek

Nigdzie nie wychodzimy. Pada jednostajnie i beznadziejnie. Wieczorem krótkie przejaśnienie daje szansę na zrobienie prawdziwie górskich fotografii. Przez całą noc wiatr szarpie namiotem i nie daje spać. Pomaga mu w tym wypita wieczorem kawa.

15.08. wtorek

Rano jestem wykończona. Po śniadaniu przestaje wiać i robi się lampa. Znowu czekamy, aż się zrobią warunki, a schodzący z góry przetorują.

16.08. środa

Mamy dzisiaj wyjść do jedyńki (4800 m), później do dwójki (5600 m) i ew. do trójki (5900 m) na lekko.

Pakuję jedzenie na trzy dni. Wychodzimy o 11.30. Po niecałych trzech godzinach jesteśmy w jedyńce. Gotujemy, jemy, pijemy do oporu. Obok osiedla się dziwnie chodząca „sąsiadka”. Potem dowiaduję się, że ma obcięte wszystkie palce stóp. Późnym popołudniem dochodzi do obozu dosyć młody jegomość o wschodnich rysach i wyglądzie pierwszego sekretarza. Niesie mały plecaczek. Obok idzie jego „wielbłąd” z worem-potworem. Obydwaj zrzucają plecaki, zamieniają się miejscami. Sekretarz podaje Wielbłądowi aparat, a sam w zwycięskiej pozycji opiera się o jego wór, nie próbując go nawet ruszyć z miejsca. Szukam spokojnego miejsca na „dziurkę w śniegu”, co jest trudne, bo Rosjanie z nieukrywanym zainteresowaniem podglądają. Gdy już je znajdują, rozbijają się na nim Hiszpanie. Muszę szukać dalej.



W skale

17.08. czwartek

Rano pierwszy wychodzi Sekretarz, potem Sąsiadka, my zrywamy graty i ruszamy ok. 12 jako ostatni. Wyprzedzamy Szwajcarów (wkrótce na pierwszej trudnej ścianie rezygnują), Rosjanina, który w bazie zawsze chodzi w garniturowych spodniach, a na koniec Sąsiadkę. Mijamy Wielbłąda prowadzącego swojego Sekretarza. Po kolejnym trudnym odcinku i mniej więcej 1/3 drogi załamuje się pogoda. Ubieramy się ciepło i zaczynamy walczyć na iluzorycznych poręczówkach. W zamieci i śnieżycy dochodzimy o 16.40 do dwójki (5600 m). Znajomi Amerykanie, Thor i „NBA-er” (z racji 2-metrowego wzrostu) podają nam jakieś gorące, różowe, wysokoenergetyczne paskudztwo. Wieczorem zaczynamy liczyć dni. Dochodzimy do wniosku, że jeżeli załamię się pogoda, nie będziemy mieli czasu na drugi atak. Jutro na pewno skończy nam się gaz. Całą noc pada. Wiatr szarpie namiotem. Nie mogę spać, brakuje aklimatyzacji, a organizm „zapomina” oddychać.



Joanna Piotrowicz pod zdobytym szczytem

18.08. piątek

Chwila przejaśnienia daje nadzieję na wyjście, ale zaraz wszystko wraca do normy. Wieje i pada. Udaje mi się pożyczyć maszynkę benzynową i litr paliwa!!! To przesądza decyzję o ataku. Wieczorem, jak zwykle, pót kubka wody do kąpieli.

19.08. sobota

Lampa totalna. Prawie wszyscy wybierają się do trójki. Władimir Karatajew (po Evereście bez palców u rąk i nóg) skacze na paragrafście z miejsca zwanego kosmodromem. Po chwili jest w bazie. Znowu jako jedni z ostatnich (i tak już zostanie) wychodzimy w górę. Na słabych poręczówkach mijamy ludzi, którzy niedawno byli na szczycie. Chwila rozmowy, gratulacje i dalej każdy w swoją stronę. Po ostatniej kruchej i trudnej ścianie pogoda się psuje, a ja słabnę. Ledwo dochodzę do szczytu Czapajewa (6100 m), 200 m niżej widać obóz trzeci. Dochodzimy tam w końcu i zajmujemy

miejsca w jednej z dwóch śnieżnych jam (każda na ok. 10 osób). Pakuję się do śpiwora. Powoli dochodzę do siebie. Czarno widzę jutrzejszy atak. Nie możemy odpalić naszej maszynki benzynowej. Amerykanie walczą ze swoim SMR-em. Pod koniec spalin jest tak dużo, że jeden z nich postanawia spać na dworze bojąc się zatrucia. Reszta ryzykuje. Przede mną kolejna nieprzespana noc. Jutro według tego co mówili inni powinniśmy wstać ok. 4.

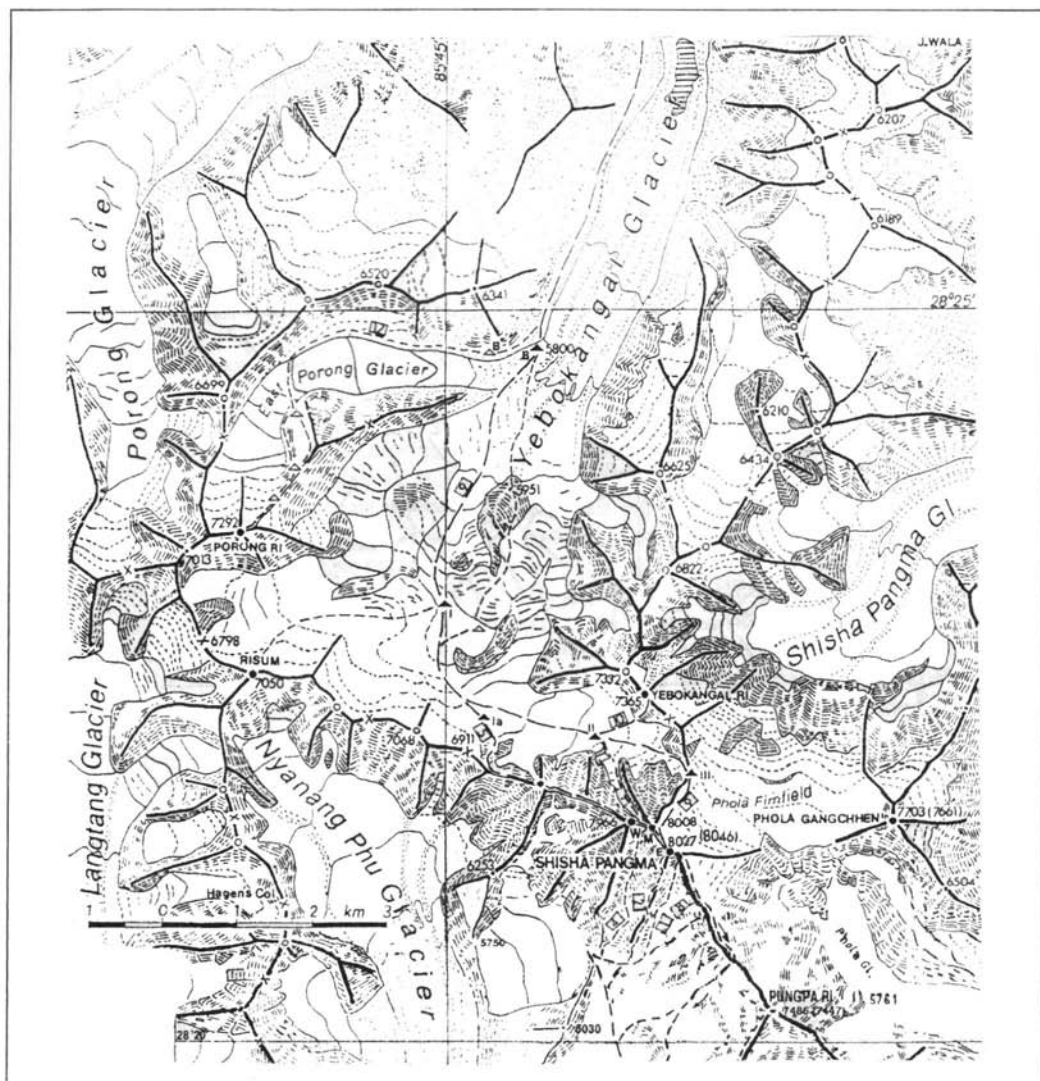
20.08. niedziela

Wstajemy o 6. Mimo wczorajszego braku wiary, zaczynam się ubierać. Jeden z sześciu towarzyszy niedoli zdecydowanie szykuje się do zejścia w dół. Ma dosyć. O 7 ruszamy w górę. Mam kiepskie buty i marzną mi stopy. Próbuję je rozgrzewać. Myślę o nich intensywnie (to czasem pomaga) i ruszam coraz bardziej sztywnymi palcami. Ludzie z sąsiedniej jamy są już wysoko. Po 30-40 min dochodzimy do skał. Ktoś zawrócił i schodzi z góry. Rezygnuję również NBA-iej. Doganiamy Sąsiadkę. W końcu dochodzimy do słońca. Dłuższa chwila odpoczynku. Ból stóp oznajmia mi, że ciągle są moją własnością. Powoli zbliżamy się do kuluaru i kluczowych trudności. Charakterystyczne dla Khan Tengri jest to, że im wyżej, tym trudniej. Brak aklimatyzacji spowalnia tempo. W myślach dzielę sobie pozostałą drogę na etapy: I do kuluaru, II pierwsza ścianka, III śnieżny przesmyk, IV druga, wyjściowa ścianka, V trochę skałek, VI niewidoczne pola podszczytowe. Z opowiadań wiem, że V i VI to bite dwie godziny, a czasu coraz mniej. Schodzący ze szczytu pocieszają nas, że nie dwie, tylko cztery. Załamanie, ale idę dalej. Po wyjściu z kuluaru męczę się okropnie. Idę po 10 kroków. Zaczynam inaczej oddychać, nienaturalnie głęboko i po chwili czuję przyływ energii. A może to „podświadomie wyczuwana bliskość szczytu” ją wyzwała. Na piku (7010 m) jesteśmy późno, po 17. Wieje tak, że nie jestem w stanie fotografować. Zdaję się na łaskę chłopaków. Zaczynamy schodzić. Wysokość i zmęczenie rąbią mnie już nieźle. Staram się za wszelką cenę skoncentrować, nawet kosztem czasu. Przy zjeździe do kuluaru potykam się i po kilku metrach zawisam głową w dół na małpie. Chwila emocji. Janusz idzie szybciej, a Alek zostaje ze mną, patrząc abym znowu czegoś nie wywinęła. Mówi do mnie wolno i wyraźnie, jak do dziecka, sądząc, że mogę nie łąpać: Asiunia, rozumiesz? Asiunia, chcesz pić? Asiunia... A mi tylko strasznie nie chce się mówić. W odpowiedzi na zmianę kręcę albo kiwam głową. Pogoda cały czas trzyma. Zaczyna zmierzchać. Dochodzimy do końca lin. Góra wypuszcza nas ze swoich objęć.

TRZEBA pISAĆ dokŁADNIE

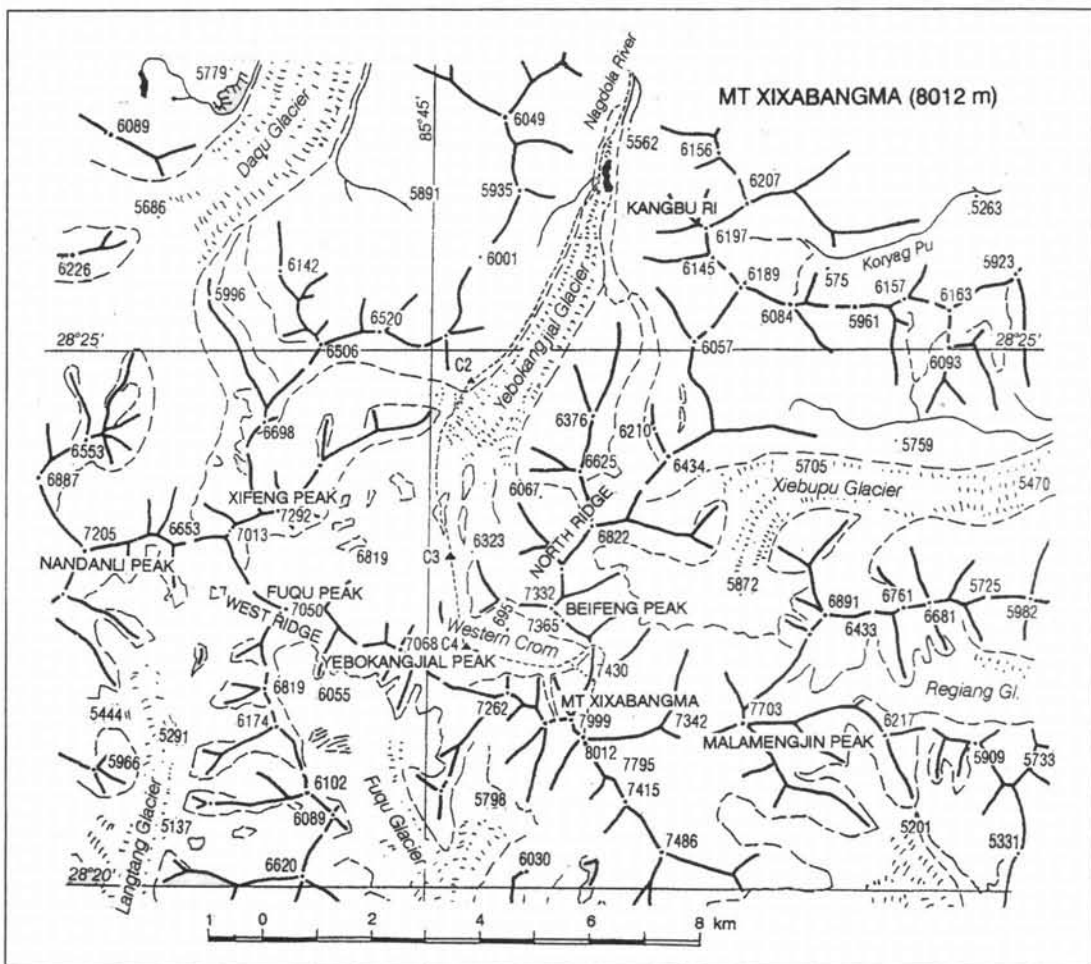
W „Głosie Seniora”, sierpień 1999 r., ukazała się notatka Józefa Nyki: „Shisha Pangma 1999”. Opisana w niej jest wyprawa Klubu Wysokogórskiego Trójmiasto wspólnie ze Szczecińskim Klubem Wysokogórskim wiosną 1999 roku. Notatkę kończy następujący tekst: „21 kwietnia na wierzchołek środkowy (8008 m) weszli Jerzy Kawiak, Marcin Miotk,

Krzysztof Tarasiewicz i Robert Wieczkowski. Następnego dnia do tego samego punktu dotarli Piotr Henschke i – w godzinę później – Jan Szulc. O głównym szczycie (8027 m) uczestnicy nie wspominają, zresztą większość alpinistów zadowala się wejściem na wierzchołek centralny, mimo iż jego osiągnięcie nie oznacza zdobycia Shisha Pangmy



Mapka opracowana przez J. Walę do książki J. Kukuczki: „Mój pionowy świat”. Zawiera nazwy i wysokości występujące od lat w literaturze.

Mapka narysowana na podstawie wielkoskalowej mapy chińskiej przeznaczonej dla turystów i alpinistów, w skali 1:100000. Brak siatki geograficznej uzupełniony został na niniejszym szkicu orograficznym. Porównanie obu mapek w jednakowej skali daje pojęcie o zmianach przede wszystkim w nazwach i częściowo wysokościach, choć te pochodzą z tego samego źródła, to jest z dawniejszych map chińskich. Szczególnie istotne dla nas jest przeniesienie nazwy „Yebokangal” ze szczytu zdobytego przez A. Hajzera i J. Kukuczkę na szczyt 7068 m, co w przyszłości może powodować zamieszanie.



Otoczenie szczytu Shishapangma według chińskiej 1:100000 (Mi Desheng, Responsible Editor: Chen Qijun, Xian Cartographie Publishing House).

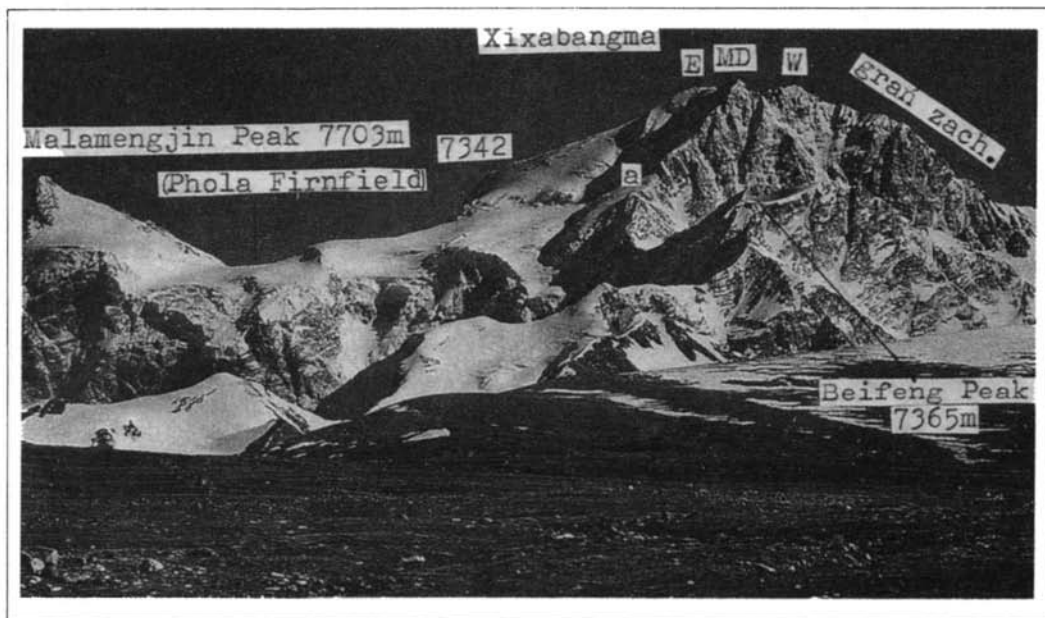
Droga i obozy C2, C3 i C4 wrysowane wg mapy chińskiej.

jako takiej (np. kolekcjonerom 8-tysięczników wierzchołek ten nie jest zaliczany). Z dotąd dokonanych 520 wejść na oba wierzchołki tylko 170 (30%) przypada na trudniej dostępny szczyt główny”.

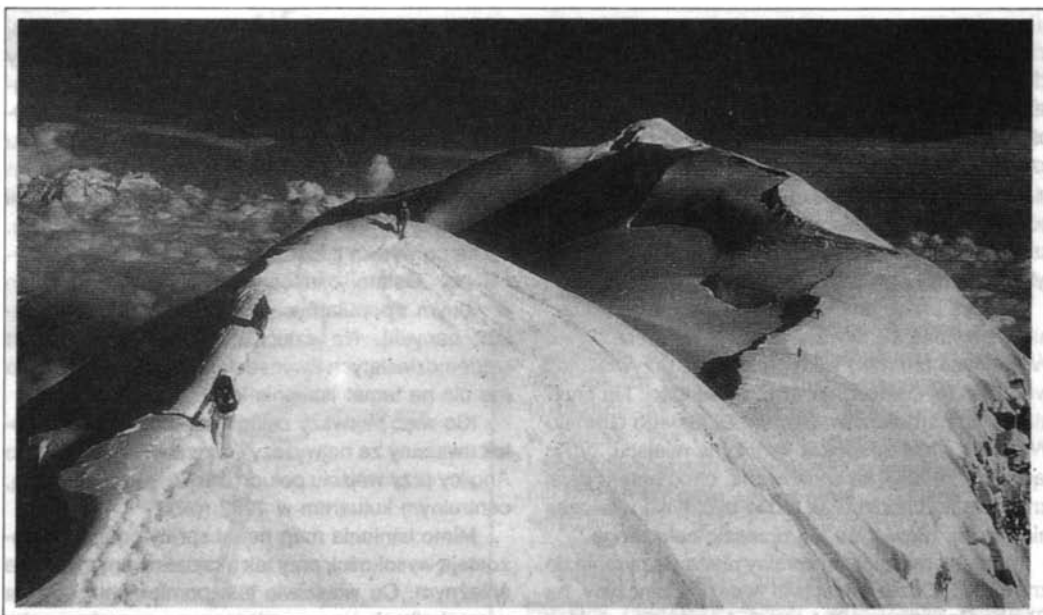
W „Górach i Alpinizmie” 67/8/1999 autor sprawozdania i drugiego artykułu o tej wyprawie Robert Wiczkowski w ogóle nie przyznaje się do faktu, że wyszli tylko na środkowy (7999 m według mapy

chińskiej ostatnio rozpowszechnionej), a nie na wschodni (8012 m), choć tę ostatnią kotę wymienia w sprawozdaniu. W drugim artykule na str. 18 jest na końcu takie zdanie: „Na szczycie Shisha Pangma (8012 m) w dniu 21 kwietnia usiedli: ...”

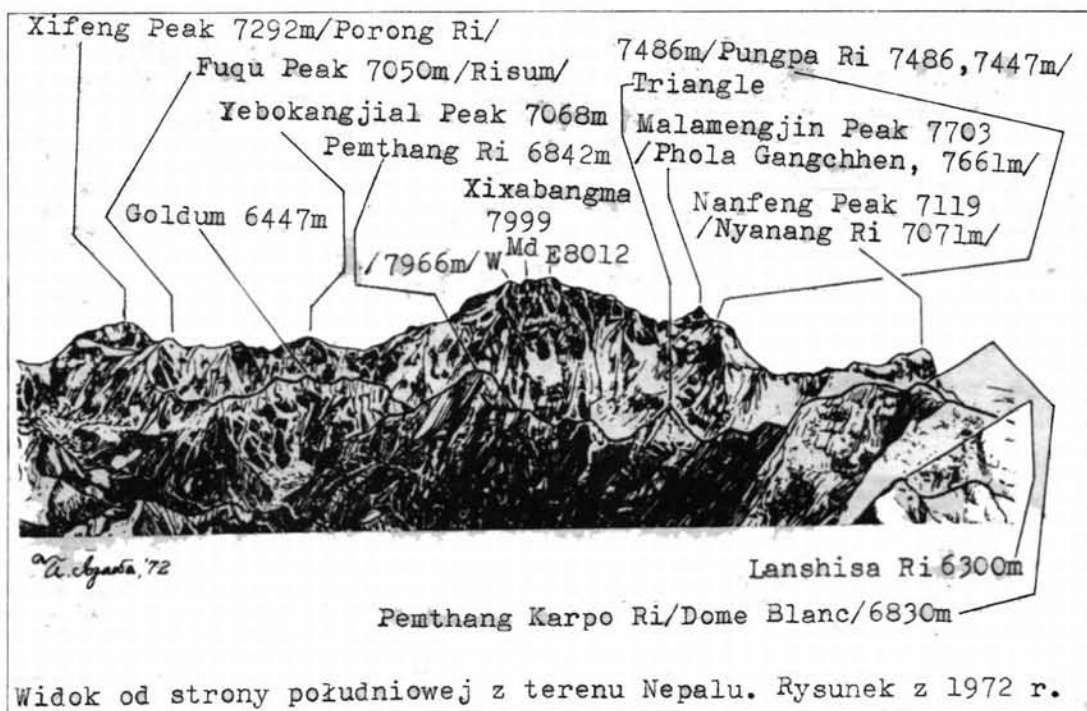
Nie mogę się jednak zgodzić z Józefem Nyką, że wejście na środkowy wierzchołek, który jest logicznym zakończeniem drogi od północy, nie jest



Masyw Shisha Pangma od północy. Zdjęcie opublikowane w załączniku do kroniki Toni Hiebelera 1980 r.
 E – wschodni, główny wierzchołek 8012, 8013, 8027, 8046 m
 MD – środkowy wierzchołek 7999, 8008 m
 W – zachodni wierzchołek 7966 m
 a – miejsce, gdzie droga z lodowca Yebokangjial Glacier przewija się przez północną grań powyżej przełęczy.



Widok z wierzchołka środkowego na wschodni, najwyższy, do którego prowadzi długa eksponowana grań. Północna strona wschodniego wierzchołka przedstawia teren niezbyt bezpieczny od lawin i przy tym rozległy. Fot. J. Kukuczka „Mój pionowy świat” SiT str. 291.



Widok od strony południowej z terenu Nepalu. Rysunek z 1972 r.

Widok od strony południowej z terenu Nepalu. Rysunek z 1972 r.

jeszcze wejściem na Shisha Pangma. Na pewno jest! Trzeba tylko jasno napisać gdzie się weszło. Nie umniejsza osiągnięcia, choć oczywiście nie musi być zaliczane do tzw. Korony Himalajów, która jest umownym określeniem przyjętym w działalności sportowo-wyczynowej. Kto nie komplikuje ośmiotysięczników w tym celu, wcale nie ma konieczności wchodzenia akurat na najwyższe wzniesienie masywu. Na przykład Monte Rose w Alpach posiada 10 czterotysięcznych szczytów i wejście na każdy z nich jest wejściem na Monte Rosa. Trzeba tylko wyraźnie powiedzieć, gdzie faktycznie się było.

Kiedyś przed laty uważało się, że droga taternicka powinna się zawsze kończyć na wierzchołku. W praktyce taternicy od tego odeszli, przywiązując wagę raczej do pokonywanych trudności. Na przykład drogę środkowym żebrzem Skrajnego Granatu WHP224 wiele zespołów kończy w miejscu, gdzie łączy się ze ścieżką znakowaną, choć potem dalej znów się rozchodzi. Tak może być, tylko wówczas nie można mówić, że się przeszło całą drogę.

A tak na marginesie sprawy postawię pytanie do znawców: Gdzie właściwie weszli Chińczycy na Shisha Pangma w 1964 roku? Z opisu na przykład w książce Zbigniewa Kowalskiego i Janusza Kurczaba: „Na szczytach Himalajów” (SiT 1983) raczej wynika, że zdobyli tylko środkowy wierzchołek.

Fakt, że wschodni oddalony od środkowego około 450 m jest najwyższym, wcale nie musiał być wówczas taki oczywisty. Cóż to znaczy przy takiej odległości różnica kilkunastu metrów (14 wg mapy chińskiej). Proszę przyjrzeć się zdjęciom w albumie: „Himalaje” (SiT 1989) na stronach 85 i 189-191. Trawersowanie w lewo tak rozległego stoku nie mogłoby być pominięte w opisach. A nie jest on znów taki bezpieczny i wątpliwe, aby go pokonywali Chińczycy w panujących przy wejściu warunkach. To samo wynika z lektury artykułu Lecha Wróblewskiego: „Ostatni ośmiotysięcznik” zamieszczonym w jednym z popularnych czasopism (nie odnotowałem danych). Na szkicach orograficznych z lat siedemdziesiątych i wymienionej wyżej książce nie ma nic na temat istnienia kilku wierzchołków.

Kto więc pierwszy osiągnął wschodni wierzchołek uważany za najwyższy? Czy aby dopiero byli to Anglicy przy wejściu południowo-zachodnią ścianą, centralnym kuluarem w 1982 roku?

Mimo istnienia map nadal sprawą niejasną pozostają wysokości, przy tak ukształtowanym terenie śnieżnym. Co właściwie jest pomierzone, gdy na wierzchołkach nie są umieszczone sygnały geodezyjne jak na Mount Evereście.

Jerzy Wala



Krzysztof Treter

SZANSA JEDNA NA MILION?

Zbliża się kolejny sezon zimowy. W Tatrach, Alpach, Kaukazie i inne góry ruszą znowu wspinacze, narciarze i turyści, których urok zimy przyciąga coraz bardziej. Tym samym, niestety, wzrośnie liczba biorących udział w lawinowym hazardzie i jak co roku do listy poszkodowanych i wypadków tragicznych trzeba będzie dopisać nowe nazwiska. Czy można tego typu wypadków uniknąć? W większości przypadków tak, jeżeli będziemy bardziej ostrożni, wiemy więcej i przez chwilę chociaż rozważymy potencjalne niebezpieczeństwo. Często błędem ludzi poruszających się zimą w górach nie jest to, że ignorują fatalną prognozę pogody czy ostrzeżenia zagrożenia lawinowego, ale to, że ignorują dowody własnych oczu. Jest to zła praktyka i niewarta tak wielkiego ryzyka. Mniej doświadczeni bywalcy gór zimą widzą w owych ostrzeżeniach jedynie święte nakazy urzędnicze (co akurat w tym kraju nie dziwi). Bardziej wytrawni rezygnują lub wybierają rejon z lepszymi warunkami. Konsekwencje tych wypadków i przypadków bywają różne – od czasami komicznych do zdecydowanie tragicznych, bowiem w żaden sposób nie można przewidzieć jaki będzie ostateczny wynik. Z jednej strony niebezpieczeństwo zejścia lawiny bywa aż nadto oczywiste, z drugiej – nie dzieje się nic, co mogłoby zapowiadać jej groźbę. Pomędzy tymi skrajnymi sytuacjami mieszczą się wypadki, w których uczestniczą ludzie, którzy wprawdzie zdają sobie sprawę z grożącego im niebezpieczeństwa, ale bądź tego nie doceniają, bądź przeceniają swoje własne możliwości. W ocenie zagrożenia lawinowego bardziej chodzi o doświadczenie zebrane na przestrzeni lat niż o zwykłe instynktowne przecucie. Wszyscy jednak unikniemy przykrych niespodzianek, jeżeli będziemy respektować pewne podstawowe zasady.

I TY MOŻESZ ZNALEŹĆ SIĘ W LAWINIE

Nikt z nas nie wyobraża sobie, że może się znaleźć w lawinie. Znacznie jednak zmniejszymy niebezpieczeństwo, jeżeli zaakceptujemy tę prostą zasadę. Doświadczenie samo w sobie też nie jest żadnym antidotum, a „lawina nie wie, że jesteś ekspertem”.

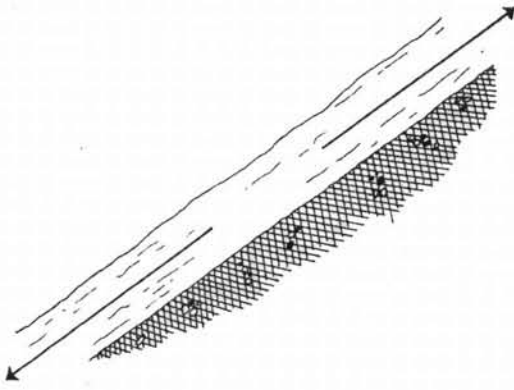


I ty możesz znaleźć się w lawinie

ANATOMIA LAWINY

Śnieg zalega zachodzącymi kolejno na siebie warstwami, w miarę jak postępuje zima. Warstwy te różnią się między sobą fizycznymi właściwościami. Lawina powstaje wówczas, kiedy jedna warstwa zsunie się po drugiej lub zejdzie cała masa śniegu aż do gruntu.

Ogólnie rzecz biorąc do takiej sytuacji dochodzi wtedy, kiedy ciężar **W**, działający w dół stoku, przewyższy opór **R**, który wiąże masy śniegu z podłożem. Opór **R** jest sumą wielu składników, ale



Stan równowagi na stoku

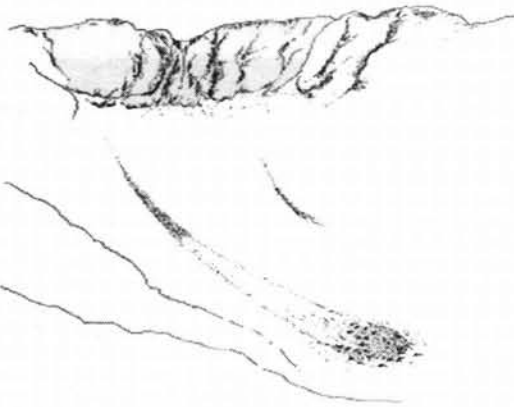
najważniejszym elementem jest stopień przylegania mas śniegu do podłoża czy stopień przylegania

między poszczególnymi warstwami. Zatem, kiedy W jest większe niż R , zakłócony zostaje naturalny stan równowagi, zostają przekroczone dopuszczalne naprężenia i wówczas następuje uwolnienie mas śniegu na pewnym obszarze stoku. Towarzyszy temu zwykle donośne tąpnięcie i tworzą się linie obrywu – górna, boczna i wewnątrz pozostałej masy śniegu. Zjawisko to dotyczy najczęściej lawin powierzchniowych, gruntowych i desek śnieżnych.

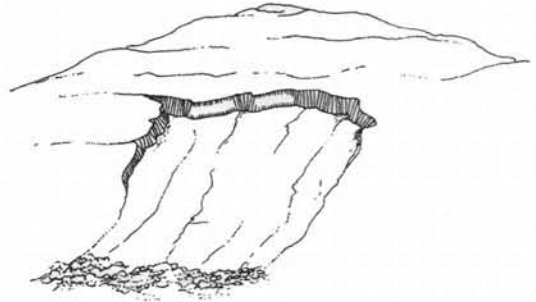
W praktyce, lawiną jest każda masa śniegu zdolna porwać kogokolwiek.

Istnieje kilka systemów klasyfikacji lawin. Wspinacze zimowi i narciarze nie muszą zapoznawać się ze wszystkimi naukowymi systemami. Wystarczający będzie podział lawin według następujących kryteriów:

Ze względu na sposób uwalniania się



Lawina śniegu nieutwardzonego



Lawina o szerokim torze, czyli deska śnieżna

Ze względu na wilgotność śniegu

Lawiny suche i lawiny mokre

Jak sprawdzić?

1. Ze śniegu nie można uformować kulki śnieżnej
2. Sucha kulka śnieżna
3. Z kulki można wycisnąć parę kropel wody
4. Ze ściśniętej kulki uchodzi dużo wody
5. Rozmokły śnieg

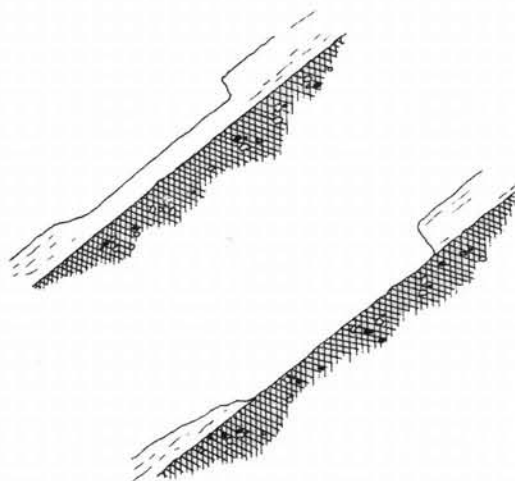
Sucha



Mokra

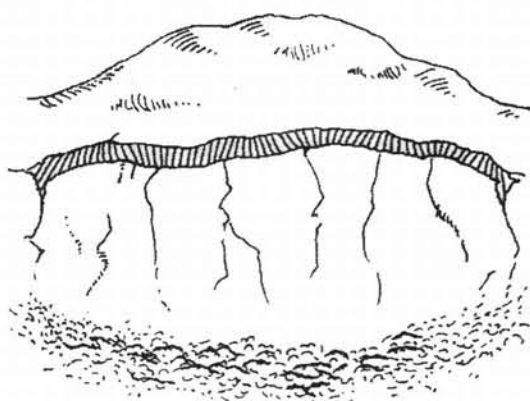
Ze względu na charakter schodzącej masy śnieżnej

Lawina powierzchniowa →



Lawina gruntowa →

Ze względu na tor przebiegu

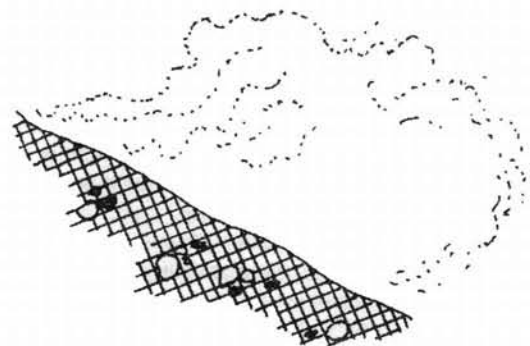


Lawina otwarta

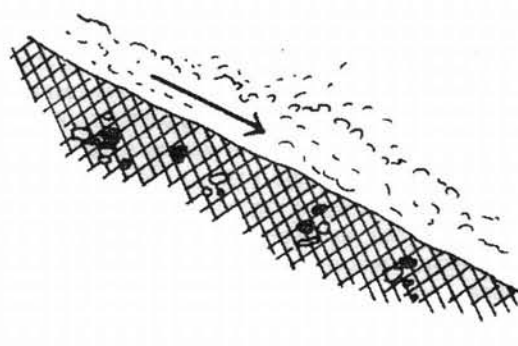


Lawina kanałowa (kierunkowa)

Ze względu na charakter ruchu



Lawina pyłu śnieżnego (powietrzna)



Lawina powierzchniowa

POGODA

Jest to najbardziej istotny czynnik w procesie powstawania lawiny i głównie to ten element wpływa na tworzenie się masy spadowej. Temperatura, prędkość wiatru i jego kierunek – wszystko to pierwszorzędnie wpływa na strukturę śniegu. Informacje na ten temat można uzyskać przed wyjściem w góry. Jeżeli np. opad śniegu połączony jest z wiatrem wiejącym z południowego zachodu z prędkością 40 km/godz., a temperatura spadła poniżej zera, to z dużym prawdopodobieństwem możemy przewidzieć zagrożenie lawinowe na stokach przeciwnych, czyli północno-wschodnich. Pogoda w górach bywa szczególnie trudna do przewidzenia i nieoczekiwana zmiana warunków powinna być brana pod uwagę.

POKRYWA ŚNIEŻNA

Przy dobrej widoczności obszary zagrożone lawinami, np. miejsca gdzie gromadzi się świeżo

Szczególnie powinniśmy zwrócić uwagę na:

1. Twardość przylegających warstw (różnica więcej niż dwóch stopni pomiędzy poszczególnymi warstwami w pięciostopniowej skali twardości)

Jedną z fizycznych właściwości warstw jest ich twardość. Można to sprawdzić i oszacować za pomocą:

stopień I – pięści ubranej w rękawicę

II – Palców w rękawiczce

III – Pojedynczego palca

IV – Ołówka, ostrza lub czekana lub grota

V – Ostrza noża lub jeszcze twardszego narzędzia

2. Śnieg zbyt miękki (pięść z łatwością penetruje warstwę)
3. Znaczna wilgotność (przy śniegu mokrym ze ściśniętej kulki uformowanej z jakiegokolwiek warstwy ścieka woda)
4. Warstwy lodu
5. Tocząca się po stoku kulka śniegu staje się coraz większa
6. Puch lub kryształki lodu
7. Luźny, niespójny śnieg
8. Puste przestrzenie, nisze powietrza występujące pomiędzy warstwami

Cokolwiek z powyższego decyduje o słabej, niespójnej pokrywie śnieżnej i grożącym w związku z tym niebezpieczeństwem. Aby się o tym przekonać wystarczy czekan i ubrana w rękawice dłoń.

Najlepiej czynić tego rodzaju obserwacje wydzielając blok śniegu i identyfikując poszczególne warstwy. Jeżeli warstwa wierzchnia zsuwa się samodzielnie, oznacza to, że nie istnieje między nimi żadna spójność, tzn. warstwy nie są należycie z sobą związane. Jeżeli się tak nie dzieje, spróbuj oszacować łatwość z jaką zsunie się blok śniegu przykładając do niego z tyłu ręce, czekan czy

spadły bądź nawiany śnieg możemy zaobserwować z dołu, nie wchodząc w niebezpieczną strefę. Obserwację możemy kontynuować również podczas podejścia, zwracając uwagę na takie szczegóły, jak głębokość zapadania się w śniegu, gromadzenie się nawisów śnieżnych, schodzące pyłówki, będące efektem działania wiatru, czy odrywanie się małych desek śnieżnych od reszty obszaru śnieżnego.

Stok, który wyda nam się podejrzany, winien być traktowany z dużą ostrożnością (najbezpieczniej jest po prostu go unikać). Rozsądnie jest sprawdzić taki stok kopiąc w śniegu otwór. Na początku, aby do tego przywyknąć, bezpieczniej jest przeprowadzać taki test na stoku nie zagrożonym lawinami, ale o podobnej orientacji.

Nie ma potrzeby dokopywania się do warstwy gruntowej, ale jedynie do pierwszej odpowiednio twardej warstwy firnu, czyli starego śniegu przemrożonego. Tylne ściana takiej śnieżnej dziury odsłoni nam poszczególne warstwy, których twardość może być testowana palcami bądź uderzeniem zaciśniętej pięści.

warstwa miękka



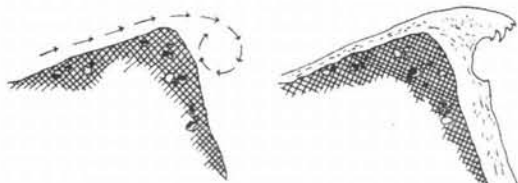
warstwa twarda

łopatę śnieżną i ciągnąc. Przeprowadzenie takiego testu wiele razy pozwoli ci ocenić stabilność stoku. Nawet podczas wspinania – kopiąc stanowisko, wyrabując stopnie czy zakładając „deadmena” – wszystkie te czynności stwarzają okazję do tego, żeby sprawdzić stabilność pokrywy śnieżnej.

Taka próba powinna zdecydować o tym, czy stok jest bezpieczny, mało stabilny, czy wręcz niebezpieczny. Nawet jeżeli posuwamy się stokiem gdzie zagraża niebezpieczeństwo lawiny, może istnieć możliwość wyboru bezpiecznego przejścia na drodze ostrożnej selekcji.

NAWISY ŚNIEŻNE

Wiąjący ponad graniem czy krawędziami ścian wiatr i śnieg tworzą po zawietrznej ich stronie pewien rodzaj cylindrycznego zawirowania. Na skutek tego okrężnego ruchu śnieg nie opada, ale formuje znany nam muszlowy kształt nawisów śnieżnych.

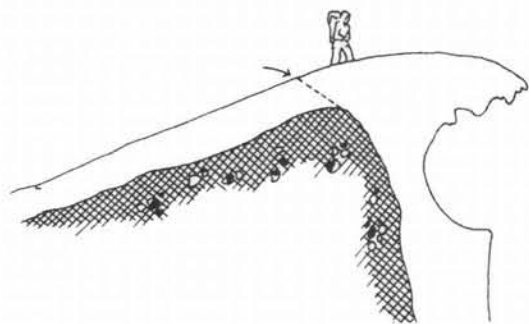


Formowanie się nawisów

Wiele lawin jest spowodowanych załamaniem się nawisów śnieżnych bądź to pod wpływem własnego ciężaru, bądź na skutek mechanicznego naruszenia stanu równowagi. Generalnie nie powinniśmy się wspinać poniżej nich i najlepiej unikać wspinaczki:

- podczas ciężkiego opadu śniegu połączonego z silnym wiatrem
- zaraz po tych zjawiskach (24-48 godz.)
- podczas gwałtownej odwilży czy nagłego wzrostu temperatury

W pobliżu nawisów powinniśmy zachować szczególną ostrożność i trzymać się od nich z daleka po stronie nawietrznej.



Możliwa linia pęknięcia nawisu

TEREN

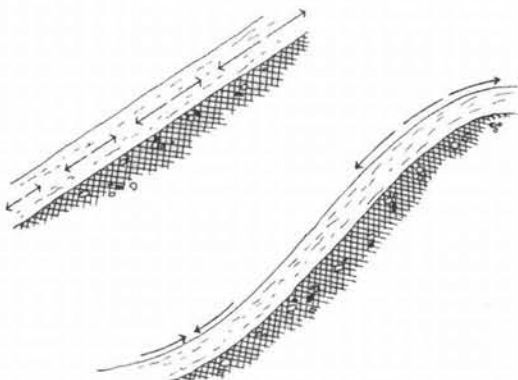
Nachylenie stoku. Większość lawin ma miejsce na stokach o kącie nachylenia od 25° do 45°. Dotyczy to najczęściej stoków zejściowych i podejściowych pod ścianą.



Lawina może zejść z każdego miejsca stoku o dostatecznym kącie pochylenia

Powierzchnia gruntu. Stoki o podłożu kamiennym są w znacznym stopniu narażone na zejście lawiny gruntowej. Mniej prawdopodobne jest zejście lawiny na stokach, których podłoże jest nierówne. Kamienie i większe fragmenty skał działają jak kotwica, przynajmniej dla warstwy podstawowej. Natomiast, jeżeli i te pokryje gruba warstwa śniegu, stok staje się dużo mniej pewny.

Profil stoku. Na stokach o jednolitym kącie nachylenia ciśnienie mas śniegu wzrasta wraz z wysokością. Na stokach nierównych, falujących, miejsca napięć i sprężyn występują tam, gdzie stok jest wypukły lub wklęsły.



Granie i grzędy skalne. W warunkach, kiedy występuje niebezpieczeństwo lawin tego typu formacje są lepszym wyborem aniżeli otwarte stoki czy żleby. Na ostrzach górskich grani lawiny nam nie zagrażają, natomiast podczas wspinaczki grzędą lub filarem asekuracja w skale zapewni nam bezpieczeństwo w razie lawiny.



Sześć najważniejszych czynników wpływających na stan zagrożenia

- Widoczna aktywność lawinowa. Jeżeli zauważysz taką na stoku w kierunku którego właśnie zmierzasz, zawróć.
- Nowa pokrywa śnieżna. Więcej niż 2 cm/godz. – stok niepewny. Jeżeli spadnie więcej niż 30 cm/godz. świeżego śniegu – stok jest bardzo niebezpieczny. **90% lawin schodzi po obfitych opadach śniegu.**
- Śnieg leżący na pokładzie lodu lub firnu, bez względu na to, czy występuje taki czynnik jak odwilż.
- Brak ciągłości pomiędzy warstwami spowodowany utratą granulek śniegu i wypełnieniem tej przestrzeni powietrzem.
- Nagły wzrost temperatury. Jeżeli temperatura śniegu jest bliska 0°C, nawet jeżeli nie występuje odwilż, tym większe jest niebezpieczeństwo.
- Płynące z doświadczenia przecucie niepewności, które rodzi respekt i rozwagę.

PORUSZANIE SIĘ W TERENIE NIEBEZPIECZNYM

W wyjątkowych przypadkach poruszamy się stokiem narażonym na zejście lawiny. Zwykle znajdujemy inną drogę lub po prostu zawracamy. **90% lawin, w których znajdują się ludzie, powodują same ofiary.** Jeżeli już poruszamy się takim niebezpiecznym stokiem, musimy pamiętać:

- Poruszanie się samotnie w terenie zagrożonym lawinami jest szczególnie niebezpieczne.
- Bardziej narażeni na niebezpieczeństwo lawin są narciarze aniżeli turyści. Ci pierwsi często nieświadomie wyzwalają krytyczne napięcia uwalniając tym samym masy niepewnego śniegu. Ski-

alpińscy i narciarze, jeżdżący poza trasami wysoko w górach, powinni posiadać detektory lawinowe włączone w czasie podejść czy zjazdów. Poza tym powinni się zaopatrzyć w składane sondy i łopaty śnieżne. Wspinacze i turyści powinni rozważyć podobny zestaw. W sytuacji gdy lawina porywa jedną czy kilka osób, pozostali przełączają detektor w pozycję *search (szukaj)* lub *receive (odbiór)* i rozpoczynają poszukiwanie zaginionej w lawinie osoby. Tak szybko, jak tylko ustalony zostanie sygnał wysyłany przez detektor ofiary, następuje faza poszukiwania szczegółowego i ustalenie miejsca, w którym znajduje się uszkodzony. Przeciętny zasięg sygnału wysyłany przez detektor to około 30 metrów. Problem polega na tym, że w czasie



Rys. W. Sas-Nowosielski

poszukiwań, jeżeli zejdzie kolejna lawina, sami poszukujący nie są, niestety, chronieni przez swoje własne detektory. Niektóre typy detektorów np. „Ortovox” pozwalają jednak na szybkie przełączenie z pozycji *search* na *transmit* (*nadać*) w przypadku groźby kolejnej lawiny.

– Podchodzenie lub schodzenie w linii prostej jest bezpieczniejsze niż trawersowanie.

– Po niebezpiecznym stoku powinna się poruszać jedna osoba. Pozostali obserwują stok i osobę na stoku.

– Kombinezon czy kurtka powinny być zapięte, szalik, kominiarka czy chustka nałożone na nos i usta.

– Jeżeli to możliwe, należy się asekurować.

W LAWINIE

W większości przypadków, jeżeli znajdziemy się w lawinie, jakakolwiek obrona jest bardzo trudna. Chociaż kilka rad może być pożytecznych:

– Spróbuj oprzeć się lawinie, wbijając głęboko czełko. To może ci pomóc utrzymać się na powierzchni.

– Krzycz. Może ktoś cię usłyszy.

– Spróbuj dobiec lub przeskocz ponad linią obrywu i znaleźć się po „drugiej stronie”.

– Jeżeli ponad powierzchnię śniegu na stoku wystają jakieś bloki skalne, spróbuj utrzymać się na jednym z nich.

– Uwolnij się ze sprzętu wspinaczkowego, plecaka, nart itd.

– Spróbuj zachować się jak tocząca się kłoda, utrzymać się na powierzchni lawiniska.

– W trakcie zsuwania się lawiny może uda ci się zaczepić o skupisko brył śniegu w lawinisku. Zrób wszystko, żeby wydostać się na powierzchnię, przynajmniej spróbuj przebić się ręką.

JEŻELI ZNAJDZIESZ SIĘ GŁĘBOKO W LAWINIE

– Trzymaj rękę przed twarzą i spróbuj oczyścić to miejsce ze śniegu, zyskując przestrzeń powietrzną.

– Spróbuj uczynić więcej miejsca wokół klatki piersiowej poprzez głęboki wdech i wstrzymanie go na moment.

– Spróbuj nie wpadać w panikę i oszczędzać energię. Prawdopodobnie już cię szukają.

<http://pza.org.pl>

CO ROBIĆ, JEŻELI JESTEŚ ŚWIADKIEM LAWINY I WIESZ, ŻE BYLI TAM LUDZIE

– Obserwuj co dzieje się z ofiarą i jeżeli to możliwe, zaznacz miejsce, w którym widziałeś ją po raz ostatni.

– Sprawdź, czy nie istnieje groźba dalszego niebezpieczeństwa.

– Przeprowadź **szybkie przeszukanie** powierzchni lawiniska

– **wypatruj** jakiegokolwiek znaku ofiar

– **nastłuchuj** jakichkolwiek sygnałów

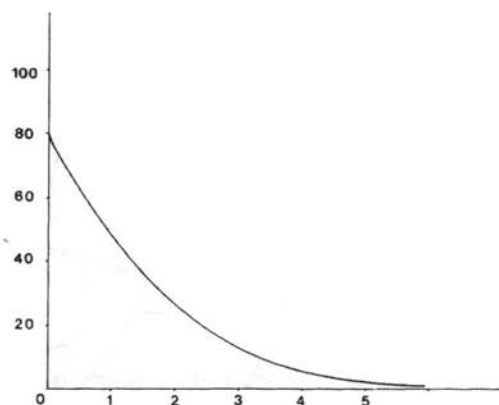
– **zbadać** najbardziej prawdopodobne miejsce w lawinisku

– Prowadź **ciągłe poszukiwania**, sondując lawinisko przy pomocy czekana lub kijów teleskopowych.

– **Wyślij kogoś po pomoc.**

– **Kontynuuj poszukiwania** do czasu nadejścia pomocy.

– **Pamiętaj, że jesteś jedyną realną szansą ofiary.** Chociaż szanse na przeżycie ofiary gwałtownie maleją, im dłużej pozostaje ona w lawinie, to jednak przez długi czas nie są równe zeru.



Szansa na uratowanie ofiary w zależności od czasu przebywania w lawinie

Zdrowy rozsądek i doświadczenie w połączeniu z podstawową wiedzą na temat struktury śniegu i powstawania lawin pomogą nam z pewnością czuć się górach bezpiecznie. Nie może się kończyć tragedią coś, co powinno być radością.

Ski-alpinizm – jak zacząć?



W poprzednich sezonach zimowych pewnie nieraz zapadałeś się w śniegu po pas na podejściu pod wymarzoną ścianę. A może zdarzyło Ci się zawrócić spod drogi, bo dotarłeś tam tak późno, że nic lepszego nie pozostało do zrobienia? Pewnie zastanawiałeś się, jak temu zaradzić z góry odrzucając helikopter, jako zbyt nierealne rozwiązanie. Jest – na całe szczęście – prostszy sposób na Twój problem. Narty. Do dziś pogardzane przez wielu polskich wspinaczy są bardzo popularnym środkiem transportu pod ścianę w Alpach czy za Oceanem. Nie podejmuję się odpowiedzieć na pytanie dlaczego Polacy nie chcą używać nart. Wolę raczej dać kilka rad tym, którzy wolą poruszać się nie przez śnieg, a po jego powierzchni.

Czas, który pozostał do rozpoczęcia sezonu proponuję przeznaczyć na skompletowanie sprzętu mającego nam ułatwić życie zimą. Nie jest to łatwe w polskich warunkach, gdzie narciarstwo wysokogórskie wciąż pozostaje na marginesie wszelkiej aktywności górskiej. Ma to wpływ na dostęp do sprzętu nie tylko z drugiej ręki, ale i nowego. Jeżeli nie dysponuje się wystarczającą ilością gotówki jedynym ratunkiem pozostają giełdy i ewentualne „okazje” w krajach alpejskich. Właściciele grubszych portfeli mogą polegać na renomowanych sklepach wspinaczkowych.

Wybór sprzętu a zainteresowania

Tak czy inaczej każdy powinien odpowiedzieć sobie na pytanie do czego potrzebuje nart i pod tym kątem dokonywać zakupów. Jeśli więc postanowiłeś wyłącznie dostawać się na nartach pod ścianę, nie będziesz musiał wydawać dużo pieniędzy. Po pierwsze narty. Wystarczająco dobrym rozwiązaniem będą jakiegokolwiek niezbyt ciężkie narty kupione na giełdzie. Ważne, by ich długość nie przekraczała wzrostu użytkownika – w razie konieczności wspięcia się z nartami na plecaku za długie

mogą być poważnym utrudnieniem. Z drugiej strony za krótkie narty mogą zapadać się w śniegu. Wydaje mi się, że minimalnie narty powinny sięgać ramienia. Można oczywiście zakupić nowe narty do ski-alpinizmu, ale to już jest większy wydatek. Do nart należy przykręcić wiązania ski-tourowe, w które można wpiąć posiadane skorupy czy buty skórzane. Oczywiście zjazd w takim obuwiu jest raczej upiornym doświadczeniem z powodu niewygodności i trudności w kierowaniu nartami, ale nie jest niewykonalny. Z wiązań szczególnie polecam dostępne czasami również na giełdach modele Silvretta 300 (bez wypięcia bocznego!) lub 400 czy 404 (znacznie bezpieczniejsze) jako najbardziej uniwersalne. Koniecznie przed zakupem należy sprawdzić „wpiąłność” skorup! Teraz pozostaje już tylko skompletowanie tak niezbędnych akcesoriów, jak foki, kije czy „noże”. Osobiście odradzam kupno używanych fok, czyli sztucznego futerka podklejanego pod ślizg, zapobiegającego cofaniu się narty w czasie podejścia. Mogą być mocno wytarte, a i klej nie pierwszej świeżości nie zawsze załapie. Zainwestowanie w nowe pozwoli na ograniczenie stresu i zachowanie sił na podejściu. Foki powinny być nieco węższe od talii, czyli najwęższego miejsca narty. „Noże”, czyli raki do nart, są bardzo przydatne na podejściach i trawersach wywianych czy oblodzonych stoków. Na początku jednak można się bez nich obyć, zamieniając narty na raki w niekorzystnym terenie. Ostatnim niezbędnym elementem są kije – najlepiej teleskopowe, których szerokość gamę oferują sklepy wspinaczkowe. Ci, którym portfel do tej pory schudł ponad miarę, mogą zakupić na giełdzie jakiegokolwiek kije o odpowiedniej długości. W obu przypadkach należy zwrócić uwagę na wielkość talerzyka. Zbyt mały może powodować, że kijek raz po raz będzie się zapadał po rękonoścu.

Ci, którzy zdecydowali się potraktować narciarstwo wysokogórskie jako dodatkowe pole swej aktywności, znajdują się w trudniejszej sytuacji. Prze-



de wszystkim stoi przed nimi rozstrzygnięcie dylematu, czy więcej chodzić, czy więcej zjeżdżać. Ma to o tyle znaczenie, że miękkie¹⁾ buty dobrze współpracują z nartami krótszymi, a do nart dłuższych trzeba dobrać twardsze buty. Ale do wszystkiego dojdziemy po kolei. Poza tym mierzą się z trudnościami w doborze sprzętu na mało urozmaiconym rynku krajowym i – niestety – większymi wydatkami.

Wymagania stawiane sprzętowi przeznaczone-
mu głównie do pokonywania dużych przestrzeni to przede wszystkim lekkość i wygoda. W doborze nart należy skupić się przede wszystkim na modelach zaprojektowanych do potrzeb ski-alpinizmu. Są one lżejsze od tradycyjnych nart zjazdowych, ale pociąga to za sobą z reguły obniżenie ich sztywności. O ile nie będzie z tego wynikał dyskomfort w zjazdach po miękkich śniegach, to na twardych i dodatkowo stromych stokach narciarz może spotkać się z kłopotami. Długość nart należy dobrać według wskazań producenta, co może być jednak kłopotliwe w przypadku zakupów na giełdzie. Wtedy należy zdać się na instynkt i generalnie kupować narty nie krótsze niż własny wzrost i nie dłuższe niż 10 cm powyżej wzrostu. Teraz kolej na wybór wiązań i butów. Można zdecydować się na bardzo lekkie wiązania Dynafita, ale ograniczyć to poważnie wybór butów do modeli, które są przystosowane do wpinania w te wiązania. Poza tym prywatnie uważam, że ten typ sprzętu nie sprawdza się najlepiej w czasie długich wędrówek. Nie można mu za to odmówić zalet na zawodach. Warto raczej zainwestować w łatwe w obsłudze wiązania, w które można wpiąć każdy but ski-tourowy czy narciarski. Godne polecenia są różne modele Silvretty czy Fritschi lub dostępne już jedynie na giełdach Markery M Tour i Tyrolie TRB. Krótsze narty pozwalają na dobór wygodnych do chodzenia miękkich butów zapinanych z reguły na nie więcej niż dwie klamry.

Wszystkie obecnie produkowane buty do ski-alpinizmu mają ruchomą cholewkę blokowaną do zjazdu w pochylonej pozycji. Można też dodatkowo zastosować plastikowy element wkładany w tylną górną część cholewki między skorupę a botek. Ten tak zwany spoiler pozwala na lepszą kontrolę w trudnym terenie. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że na naprawdę trudne i wymagające zjazdy z tego typu zestawem sprzętu mogą sobie pozwolić jedynie wytrawni narciarze.

Innymi kryteriami powinni kierować się ci, którzy decydują się na pokonywanie stromych stoków, wąskich żlebów czy po prostu chcą mieć komfort i radość ze skrętów. Tu również podstawowym kryterium jest wygoda, ale inaczej pojmowana. Wynikiem tego jest między innymi większa masa sprzętu. Producenci nart do ski-alpinizmu mają w swej ofercie również modele w większym stopniu przeznaczone do zjazdów niż do chodzenia. Są one sztywniejsze, ale i cięższe. Można też rozważyć kupno nart typowo zjazdowych lub pojawiających się ostatnio nart do jazdy terenowej. W tym ostatnim przypadku trzeba jednak mieć na uwadze iż ich konstruktorzy zakładają zdobywanie wysokości raczej wyciągami i kolejkami lub nawet helikopterami niż o własnych siłach. Długość nowych nart znowu trzeba dobrać zgodnie ze wskazaniami producenta, a w przypadku używanych zdać się na wiedzę własną lub sprzedawcy. 10-15 cm powyżej wzrostu wydaje się być rozsądną wartością. Dłuższa narta wymaga precyzyjniejszej kontroli, a to zapewnić mogą buty do ski-alpinizmu twardsze i wyższe od poprzednio opisanego typu. Z reguły mają one co najmniej trzy klamry i rzep u góry, co pozwala na dobre dopasowanie buta do nogi. Sama ich skorupa jest też twardsza, a często dodatkowo usztywniony jest botek. Niemniej komfort chodzenia w tych butach jest wysoki, a na pewno znacznie wyższy od zwykłych butów narciarskich, które czasami próbuje się adaptować do potrzeb ski-alpinizmu. Jeśli zaś chodzi o wiązania, to powinny być wybierane jedynie modele posiadające możliwość wypięcia do góry i w bok. O ich wpływie na bezpieczeństwo nie trzeba chyba przypominać. Wspomniane wcześniej marki spełniają te warunki. Właściwy dobór zestawu narty-butów-wiązania zapewni prawidłową współpracę wszystkich elementów. To z kolei pociągnie za sobą komfort i przyjemność ze zjazdu.

Obie grupy przyszłych narciarzy wysokogórskich po skompletowaniu podstawowego sprzętu czeka jeszcze zakup niezbędnych akcesoriów. Zakup nowych fok to raczej konieczność. Również polecam zainwestować w „noże” już przed pierwszym wyjściem w góry. Ich brak może na początku

doprowadzić do zniechęcenia. Za to dobór kijów jest już kwestią do rozważenia zależną od wybranego rodzaju narciarstwa. Do wędrówek świetnie nadają się kije teleskopowe, jednak na naprawdę niebezpieczne zjazdy ekstremalne należy wybierać się z normalnymi kijami. Uniknie się w ten sposób niebezpieczeństwa złożenia kija w ekspozowanym terenie, a to raczej niewesoła sytuacja.

Przed wyruszeniem na pierwszą wyrpę

Pomiędzy zakupami a pierwszym użyciem tego – jakkolwiek patrząc – nowego sprzętu pozostaje jeszcze trochę przygotowań. Najpierw trzeba całość zmontować i wyregulować. Niestety, jedynie nieliczne serwisy narciarskie o dużym doświadczeniu będą w stanie zająć się tymi raczej nietypowymi wiązaniami. Można też skorzystać z pomocy doświadczonego kolegi, ale chyba wizyta u renomowanego fachowca jest najbezpieczniejszym rozwiązaniem. Kolejnym etapem jest dopasowanie długości fok do nart. Należy zrobić to samodzielnie, jednak dzięki nożyczkom, dołączonej instrukcji i parze sprawnych rąk nie będzie to problemem.

Kilka słów o korzystaniu z fok. Po pierwsze nie należy pozbywać się folii, do której są przyklejone nowe foki. Po zakończonym sezonie warto je przykleić do niej na powrót. Po drugie klej, który łączy nasze foki z nartami, ma tendencje do łapania wszelkich zanieczyszczeń. Może to powodować trudności z ich przyklejaniem do ślizgów. Dlatego foki należy składać na pół – klejem do kleju (patrz



rysunek). Nie jest to przyjemna czynność na grani przy silnym wietrze, ale przecież nikt nie obiecywał, że będzie łatwo. Po trzecie nie powinno się zostawiać fok przyklejonych na dłuższy czas do ślizgu, gdy się z nich nie korzysta. Klej może wchodzić ze ślizgiem w niekorzystne dla obu stron reakcje chemiczne, ale przede wszystkim zdarza się, iż pozostaje na ślizgu zamiast na focie.

Jest jeszcze jedna kwestia wymagająca odpowiedzi, a o której nie wspomniałem do tej pory – paski i ski-stopery. Wiązania ski-tourowe nie są standardowo wyposażone w ski-stopery między innymi dlatego, że są różne opinie na temat ich używania. Jedna szkoła mówi, że generalnie lepiej ich używać zamiast pasków, bo w razie wypięcia narty nie będzie ona przypięta dodatkowo do nogi. W ten sposób uniknie się uderzenia na przykład w głowę własną nartą. Druga szkoła mówi, że w terenie trzeba używać pasków, bo w czasie wywrotki w ekspozowanym terenie narta przy nodze zawsze jest jakąś dodatkową kotwicą. Poza tym szukanie narty w głębokim puchu może zająć pół dnia. Pozostawiam tę kwestię zdrowemu rozsądkowi czytelników. Ja osobiście używam pasków. I paski, i ski-stopery zazwyczaj trzeba dokupić oddzielnie. Te pierwsze można też dorobić samodzielnie, pamiętając jednak o tym, że muszą one mieć możliwość szybkiego odpinania od narty. W terenie zagrożonym lawinami należy to zrobić i schować je do kieszeni.

Przed wyruszeniem na pierwszą eskapadę warto jeszcze w domu na dywanie przećwiczyć: wpinanie i wypinanie nart, przestawianie wiązań z trybu marszowego na zjazdowy i odwrotnie, stawianie podpórek ułatwiających podchodzenie w stromym terenie oraz przyklejanie fok. Na pewno bardzo ułatwi to życie i pozwoli poczuć radość narciarstwa wysokogórskiego od pierwszego razu.

Ci, którzy nie dysponują dużym doświadczeniem narciarskim lub nie posiadają tych umiejętności wcale, warto by początek sezonu zimowego spędzili na stoku z wyciągiem. Tam korzystając z rad instruktora lub doświadczonych przyjaciół należy podnieść swe kwalifikacje. Nie warto korzystać z rad przygodnych lub słabych narciarzy, nie przyniesie to dobrego efektu.

¹⁾ Mowa tu oczywiście o twardości buta ski-tourowego czy narciarskiego.

Jan Muskat

ZACHODNIA ŚCIANA KOŚCIELCA – MOJA ULUBIONA ŚCIANA

Na niej pierwszy raz wspinałem się w uprzęży, zaliczyłem poważny lot. Ona też wymusiła na mnie zamianę ciężkich butów „Zawratów” na lekkie „kle-terki”. Na niej też przeszedłem prawie wszystkie drogi, a nawet udało się wcisnąć dwie nowe, ale (no właśnie) został jakiś niedosyt. Mijały lata...

Kiedy schodziłem wiele razy z Kościelcowej Przełęczy pod zachodnią ścianę, uwagę moją przykuwała przewieszona, ze śladami obrysów, dziewicza cześć ściany zwana „Wiszącym Filarkiem”. Zwlekałem z podjęciem próby. Zawsze było „coś ważniejszego do zrobienia”.



Wspina się Jacek Jania

Fot. Jan Muskat



Jan Muskat na trzecim wyciągu nowej drogi

Fot. Jacek Jania

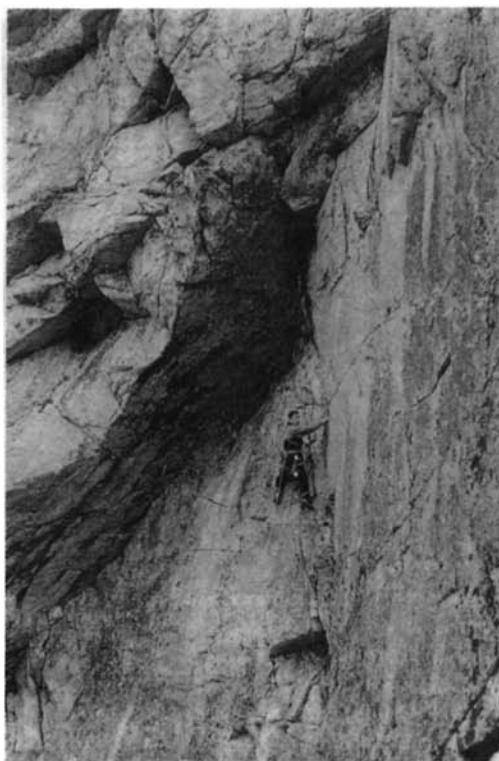
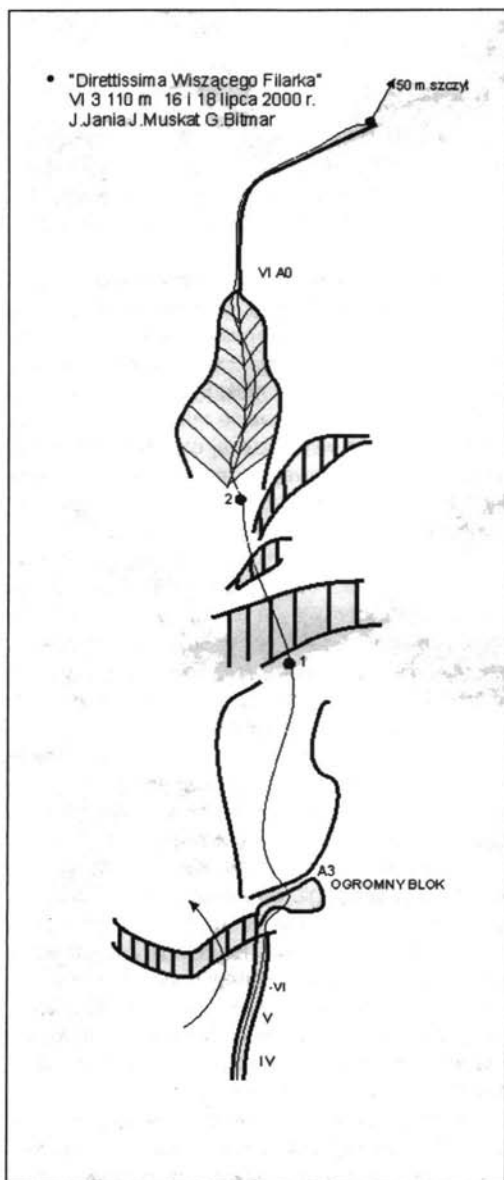
Nieoczekiwanie, w niedzielę, 16 lipca stanęliśmy pod zachodnią ścianą z zamiarem przejścia „Wiszącego Filarka”.

Decyduję się na linię wybraną przez J. Kusinę i J. Kubicę. Wilgotna, omszała rysa kosztowała mnie trochę nerwów. Na dwudziestym piątym metrze znajduję starą solidnie wbity V-kę, parę metrów wyżej pod okapem stanowisko z dwóch haków połączonych kawałkiem asekuracji. Nad stanowiskiem dwa haki – zardzewiały Simond i stara Łyżka. To są ostatnie ślady po próbie J. Kusiny i J. Kubicy. Wzmacniam stanowisko. Patrzę do góry – w miejscu gdzie ścianę zamyka dach okapu, wisi potężny blok. „Janusz spędza tam godzinę oglądając i próbując blok z każdej strony. Nie budził on zaufania i Janusz zrezygnował”. Widząc ten sam potężny blok, zaglądam pod niego, światło przebija się z każdej strony. Zastanawiam się, jakim cudem on jeszcze tam wisi?

Moja rola jak na razie się kończy. Zostaję opuszczony pod ścianę. Prowadzenie przejmuje Grzesiek Bitmar, zgodnie z wcześniejszą umową ja miałem prowadzić klasycznie, Grzesiek – hakówkę.

Chwilę później Grzesiek zaczyna haczyć, jest pod potężnym blokiem, opukuje go. Odgłos o dziwo nie budzi zastrzeżeń. Wtyka pod niego kostkę przenosi powoli na nią swój ciężar..., odetchnąłem

z ulgą. Jeszcze kilka punktów i Grzesiek wychodzi nad ogromny blok. Emocje opadają. „Przechodząc po bloku, usłyszałem chrobot i poczułem tąpnięcie tak jakby chciał mnie ostrzec” – opowiadał później na stanowisku Grzesiek. Decydujemy się z Jackiem na równoczesne likwidowanie wyciągu. Wpinamy się do połówkowych lin i ruszamy do góry. Docieramy do ogromnego bloku. Jacek ogląda go z niedowierzaniem. Jest zdenerwowany tym, co zobaczył. Czym prędzej oddalamy się do góry, zostawiając blok jego własnemu losowi. Jeszcze przed chwilą obaj wisielišmy pod nim, nie zdając



Pierwszy wyciąg opisywanej drogi
Fot. Krzysztof Stańczyk

sobie sprawy z powagi sytuacji. Dochodząc do stanowiska zauważamy paręnaście metrów od nas po lewej stronie parę haków, wyblakłe pętle. To „próba” Maćka Pawlikowskiego.

Robi się późno, zjeżdżamy pod ścianę. Zostawiamy linę poręczową.

We wtorek, dwa dni później, docieramy tylko we dwójkę do stanowiska. Jacek szybko uporał się z następnym hakowym wyciągiem. Brak ławeczek, które Grzesiek przez omyłkę zabrał, nie ułatwiały Jackowi wspinania. Założył stanowisko pod dużym zacięciem. System paru następujących okapików doprowadza mnie do Jacka. Segregujemy sprzęt i ruszamy do góry. Wyciąg, który przypadł mi w udziale, był mieszaniną wymagającej klasyki i skomplikowanego A0. Późnym popołudniem stanęliśmy na szczycie, uścisk dłoni....., i jakoś lżej na sercu.

(Artykuł Głazka – Optymista nr 32 „Ściana bez tajemnic naprzeciw kolejki”, precyzyjnie opisuje wszystkie znane próby na „Wiszącym Filarku”).

Zdjęcie ściany z wyrysowanym przebiegiem drogi, na przedostatniej stronie okładki.

Nerwowe taternictwo



Tylko „sport górski” ma tyle psychologów, tylko o jego źródła i pobudki zapytywano tak często.

„Taternik” nr 5, rok 1908

Chyba od zawsze góry budziły w człowieku ciekawość i chęć poznania Tajemnicy. Po wyodrębnieniu się alpinizmu jako samodzielnej dziedziny działalności, podobna ciekawość zaczęła otaczać ludzi związanych z górami. Umownie przyjęto, że sport ten narodził się ponad dwieście lat temu, 8 sierpnia 1786 roku. Tego dnia dr Michel Paccard i przewodnik z Chamonix Jacques Balmont weszli na Mt. Blanc.

Jedne z pierwszych systematycznych prób opisanie fenomenu alpinizmu przez psychologów pochodzą z początku ubiegłego stulecia i związane są z pracami Niemca H. Steinitzera¹. W roku, w którym ukazała się jego „Zur Psychologie des Alpinisten”, na łamach polskiego „Taternika” Adam Lewicki pisał: „badanie psychologicznych zagadnień alpinizmu wyrobiło już sobie dawno za granicą prawo obywatelstwa w dziedzinie dociekań naukowych i posiada nader bogatą literaturę”². W Polsce przed pierwszą wojną światową i w okresie międzywojennym wokół taternictwa i jego zagadnień toczyła się ywa polemika, która stanowiła „okres przednaukowy w dziejach psychologii taternictwa”³. Dyskusje dotyczyły istoty wspinania, motywacji taterników, ich charakterystycznych cech osobowości i wielu innych problemów. Głos zabierali tak znani taternicy, jak: Mariusz Zaruski, Mieczysław Świerż, Zygmunt Klemensewicz, Marian Sokółowski, Jan Alfred Szczepański czy Stanisław Krystyn Zaremba.

W „Taterniku” nr 2 z 1929 roku wydrukowano artykuł tego ostatniego, zatytułowany „Nerwy i taternictwo”. „Jeden z uroków taternictwa polega na tym, że daje ono zatrudnienie wszystkim siłom człowieka. Nie ulega jednak wątpliwości, iż na najcięższą próbę narażony jest układ nerwowy”⁴ – napisał Autor we wstępie, sugerując, że poruszać będzie tematykę raczej neurologiczną. Być może w zamyśle miała to być jedna z prób zainteresowa-

nia się wpływem właściwości układu nerwowego na predyspozycje do wspinania i na osiągnięcia sportowe. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że temat poruszony został przez... matematyka⁵.

Pisząc o zadaniach układu nerwowego, Zaremba wyodrębnił jego trzy główne funkcje. Pierwszą z nich było „dopingowanie całego organizmu, celem wydobywania z niego maksimum pracy w czasie męczących marszów lub w niektórych poważnych sytuacjach (...)”. Sformułowanie takie może kojarzyć się z działaniem współczulnej części autonomicznego układu nerwowego. Jednak, w rozumieniu Autora, ów „doping” realizuje się dzięki „sile woli” i „dyscyplinie wewnętrznej”.

Drugim zadaniem układu nerwowego była, według Zaremy, „kontrola wszystkich odruchów w pewnych decydujących momentach, jak najtrudniejsze miejsce w skalnej wspinaczce lub pewne szczególnie ryzykowne przeprawy po śniegu lub lodzie”. Było to „(...) równoznaczne z osiągnięciem stanu dostatecznego skupienia”.

Ostatnim zadaniem była „harmonizacja z towarzyszącymi, o ile się takich ma, względnie wytrzymanie specyficznej presji psychicznej⁶, którą wywierają góry na samotnego wędrowca”.

To ostatnie zadanie sformułowane jest od razu w języku psychologii, do którego zresztą zostały także sprowadzone dwa pierwsze. Próba postawienia problemu w ramach neurologii doprowadziła zatem do jego opisu w kategoriach psychologicznych, do użycia pojęć takich, jak siła woli, skupienie, presja psychiczna i inne. W mojej opinii „Nerwy i taternictwo” można uznać za jeden z wcześniejszych tekstów z zakresu polskiej psychologii sportu. Przez jakąś dziwną analogię, niespójności pojęć, (jakimi posługuje się Autor) obrazują niespójności i niepewność psychologii tamtych czasów. His-

torią były już epizody psychotechniki, szkoły introspekcyjnej czy intencjonalnych aktów świadomości. W czasie powstawania artykułu Zaremby zarysowały się kontury klasycznych (z dzisiejszego punktu widzenia) szkół psychologicznych. „*Nerwy i taternictwo*” nie powstały też z psychologicznego niebytu. Autor powołał się na prace niemieckich psychologów: F. Kunkela „*Einführung in die Charakterkunde auf individualpsychologischer Grundlage*” i E.G. Lammera „*Angst-Mut-Freude*”.

Być może „*Nerwy i taternictwo*” miały być wstępem do szerszych rozważań. W 1930 roku w „*Taterniku*” pojawił się kolejny artykuł Zaremby „*Tezy*”. Przy okazji omawiania roli systemu etycznego w taternictwie Autor napisał w nim: „(...) *Niezależnie od wyboru etyki uprawiać można jedynie opisową psychologię taternicką*”⁷. I dalej, w tym samym artykule: „*Wartość emulacji⁸, jako czynnika pobudzającego do użytecznej pracy, została zresztą dawno więcej, niż zakwestionowana. Nowsza psychologia jest pełna krytycznych uwag na ten temat i uważa osobistą ambicję za pierwiastek wyraźnie niezdrowy – Ichhaftigkeit*”⁹. Zaremba powołał się przy tym na pisma tzw. **szkoły indywidualnej psychologii**¹⁰.

„Psychologią indywidualną” na przełomie XIX i XX wieku nazywano dzisiejszą psychologię różnic indywidualnych (prace A.F. Łazurskiego, W. Sterna i in.). Nie wydaje się jednak, aby Zarembe interesowała właśnie ta szkoła. Sugeruje to wymowa cytowanych przez niego wypowiedzi na temat rywalizacji i skupiania się na własnej osobie. Pod pojęciem „*nowszej psychologii*” ukrywa się raczej szkoła, która znana jest dzisiaj pod nazwą psychologii indywidualnej A. Adlera. Innym tropem ukazującym psychologiczne inspiracje artykułu jest powoływanie się na procesy podświadome, co wskazuje na psychoanalizę jako jedno ze źródeł wiedzy Autora¹¹.

Stosunkowo krótki artykuł zawiera intuicje i obserwacje charakterystyczne dla „okresu przednaukowego”, rozwijane później w badaniach psychiatrycznych i psychologicznych. Jeśli chodzi o najbardziej chyba frapujące zagadnienie – motywację, dla Zaremby bodźcem do narażania się na trudy i niebezpieczeństwa była „*daleko idąca wrażliwość*”, która „*w chwilach zniechęcenia ciągle stawia przed oczyma idealny cel wyprawy. Dlatego gruboskórność jest zasadniczą przeszkodą w uprawianiu taternictwa*”. Nie sposób powiedzieć, na ile pod pojęciami „*wrażliwości*” i „*gruboskórności*” kryją się dzisiejsze typologie oparte na sile układu nerwowego. Pisząc o jednostkach „*gruboskórnych*”, Autor zauważył, że pojawiają się w tym sporcie

rzadko i podejmują krótkie wspinaczki w sprzyjających warunkach, zwłaszcza takie, w których „*na pierwszy plan wysuwa się moment akrobatyczny*”. Ten styl przypomina dzisiejszy ruch wspinaczki skałkowej, której zwolennicy dążą do pokonywania maksymalnych trudności technicznych nie zajmując się przeważnie działalnością w górach typu alpejskiego. Dla Zaremby natomiast właśnie takie wyprawy (zwłaszcza zimowe) stanowiły o wartości moralnej taternika.

Wspomniałem już, że „dopingująca” rola układu nerwowego realizowała się, według Zaremby, dzięki sile woli i dyscyplinie wewnętrznej. Siła woli była w sposób oczywisty związana z siłą charakteru, lecz nie odgrywała, wbrew pozorom, roli większej niż w innych dziedzinach działalności. Ważniejsza dla sukcesu taternickiego miała być dyscyplina wewnętrzna. Autor rozumiał ją bardzo prosto, jako zdolność do trzeźwej i rozsądnej oceny swoich możliwości i zagrożeń, zaplanowania wycieczki (wspinaczki) w sposób zapewniający jej największe szanse powodzenia i bezpieczeństwa.

W osiągnięciu stanu dostatecznego skupienia pomocny miał być „*fakt tkwiącego w podświadomości poczucia niebezpieczeństwa*”. Przy okazji Zaremba podkreślał, jak groźne dla zespołu może okazać się napięcie psychiczne prowadzącego. Ważnym zadaniem drugiego na linie było, obok asekuracji, „*podtrzymywanie moralne*” pierwszego. Warunkami bezpieczeństwa zespołu były: bezwzględne zaufanie partnerów, umiejętności dobrego asekurowania i „*odpowiednie nastawienie psychiczne*”.

Ciągłe przebywanie ze sobą oraz trudne sytuacje powodują nieuniknione napięcia między towarzyszami wędrowki czy wspinaczki. Poszukując środka zaradczego w takich chwilach, Zaremba wskazywał na konieczność „*pewnego ograniczenia własnego egotyzmu*”¹², *podporządkowanie swego „ja» wspólnemu celowi*”.

Po tym krótkim omówieniu podstawowych zadań „systemu nerwowego” (osobowości?) Autor znaczną część artykułu poświęcił wędrowkom samotnym, które „*wymagają wyjątkowej sprawności systemu nerwowego*”. Samotny turysta czy taternik, zwłaszcza po raz pierwszy wybierający się bez towarzysza, narażony jest w górach na „*niesamowity ucisk psychiczny*”, przybierający nieraz postać nieokreślonego lęku. Przy tej okazji Zaremba napisał: „*W ogólności, strach jest jedną z przeszkód na drodze do zwycięstwa nad górami*”. W walce tej „*mózg musi zwalczyć własny wytwór*”. Rozróżnić można dwa rodzaje strachu: obawę przed przystąpieniem do wspinania i nerwowy strach wobec

możliwości wypadku. To właśnie przed tymi obawami zabezpieczać miała owa dyscyplina wewnętrzna, która umożliwiała w miarę obiektywną ocenę możliwości, szans i zagrożeń. Przy okazji problemu radzenia sobie ze strachem Zaremba opisuje, typowo psychoanalityczny, mechanizm zaprzeczania mu. Inną techniką, która miała zlikwidować niepokój, była całkowita koncentracja na wykonywanej czynności. Przypomina to niektóre z dzisiejszych technik terapeutycznych – strukturalizowanie sytuacji czy metody stosowane we współczesnym psychologicznym treningu narciarzy zjazdowych¹³.

Drugi raz spotykamy się w artykule z pojęciem podświadomości przy omawianiu zagadnienia radzenia sobie w trudnych sytuacjach. Przez kilkukrotne wyjście z opresji kształtuje się „to, co w psychologii nazywa się pozytywnym przeżyciem: gdzieś aż w podświadomości tkwiące przekonanie, iż „nie ma sytuacji prawdziwie bez wyjścia””. Tak więc wartości ratującej życie nabierają z czasem doświadczenia zdobyte wśród niebezpieczeństw i – powstała w ten sposób – umiejętność opanowywania powstającego w nich stresu.

Samotnik, wystawiony w dwójnasób na niebezpieczeństwa gór, musi przyzwyczaić się do nieobecności partnera, by stan taki wydawał się rzeczą naturalną. W zamian obdarzony zostanie poczuciem nieograniczonej swobody i „niezmiernie spotęgowaną wrażliwością na wspaniałość przyrody górskiej”, ponieważ podczas samotnych wypraw przeżywanie jest znacznie intensywniejsze. „Jest to skutek ogólnego napięcia nerwowego”, związanego z koniecznością samodzielnego wykonywania wszystkich czynności, zwłaszcza podejmowania trudnych decyzji. Ale, z drugiej strony, poczucie pełni życia i głębia przeżywania motywują do większych wysiłków niż te, które podejmowane byłyby z towarzyszami.

Spostrzeżenia na temat samotnej działalności górskiej spisał Zaremba na podstawie własnych przeżyć – był jednym z nielicznych, którzy w tamtych czasach podejmowali samotne wędrówki. Nie cieszyły się one uznaniem jako zbyt ryzykowne. Było tak zresztą przez dłuższy czas – przejścia solowe czekały się nawet po latach oficjalnego zakazu wydanego przez Polski Związek Alpinizmu. Dziś cieszą się dużym uznaniem, które nadaje aktualności sądowi Zaremby, uważającego je za wyraz nieodpartej konieczności wewnętrznej, podejmowany wyłącznie w „poczuciu wszechstronnej pełni sił, które jest niemal radością”¹⁴.

Artykuł Zaremby można uznać za jeden z wcześniejszych traktatów psychologii sportów gó-

rskich w Polsce „okresu przednaukowego”. Powstał pod wyraźnym wpływem prac psychologicznych i odwołuje się do języka ówczesnej psychologii. „Psychiczny” jest także poziom refleksji Autora, który wykorzystał nie tylko swą wiedzę, ale i górskie doświadczenia. Widoczny jest także wpływ wcześniejszych polskich publikacji, jak na przykład „Zasad taternictwa” Klemensewicza, w których także poruszony był m.in. temat „przyzwyczajania systemu nerwowego do stykania się z ciągłymi niebezpieczeństwami, które wymagają nieprzerwanej baczności i ostrożności”¹⁵.

¹ H. Steinitzer, *Zur Psychologie des Alpinisten*, Monachium 1907 – 1908, Graphologische Monatshefte, Heft 9 – 12.

² *Taternik*, Lwów 1907, nr 3, str. 46.

³ J. Zdebski, *Psychologiczne i społeczne uwarunkowania taternictwa*, Kraków 1984, AWF Kraków.

⁴ *Taternik*, Kraków 1929, nr 2, str. 30. Z tego tekstu pochodzą cytaty nie oznaczone.

⁵ W 1929 roku Stanisław Krystyn Zaremba (15.08.1903 – 14.01.1990) ukończył studia matematyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim i podjął pracę jako starszy asystent na Uniwersytecie Wileńskim.

⁶ Wytłuszczenia w tekstach cytowanych moje – Andrzej Lis

⁷ *Taternik*, Kraków 1930, nr 1, str. 4.

⁸ emulacja (łac: aemulatio) przestarz. współzawodnictwo, rywalizacja.

⁹ w wolnym tłumaczeniu: więzienie swojego ja.

¹⁰ oba cytaty: *Taternik*, Kraków 1930, nr 1, str. 8

¹¹ We współczesnym „*Nerwom i taternictwu*” artykule „Z aktualnych zagadnień taternictwa” J.A. Szczepański otwarcie powołuje się na psychoanalizę i jej sposób myślenia. W: *Taternik*, Kraków 1929, nr 4.

¹² to właśnie przy tej okazji Zaremba powołał się na prace psychologiczne F. Kunkela.

¹³ J. Gracz, *Lęk i odwaga w narciarstwie*, Kraków 1989, Narty nr 7-8, str. 3.

¹⁴ Inne źródła dotyczące wspinania samotnego: John Horscroft: *Soloing. On the Edge*, Oct/Nov 1994; Kardaś Rafał M.: *Solo*. w: Wiercica, biuletyn Warszawskiego Speleoklubu PTTK, nr 53(65), Warszawa, kwiecień 1986; Ryn Zdzisław: *Alpinizm solowy*, Wierchy rok 56/1987, później tekst został opublikowany pod tytułem: *Z doznań psychicznych wspinaczy samotnych*, Materiały z teorii i dydaktyki sportów wspinaczkowych – zeszyt 2, red. A. Matuszczyk, AWF Kraków 1993; Kurczab Janusz: *Osiągnięcia alpinistów polskich w Alpach na tle alpinizmu światowego (1786 – 1975)*, Materiały z teorii i dydaktyki alpinizmu, red. A. Matuszczyk, AWF Kraków 1990.

¹⁵ Z. Klemensewicz, *Zasady taternictwa*, Lwów 1913, Nakładem Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskie-go, drukiem W.A. Szyjkowskiego.

O istocie i drogach rozwoju nowoczesnego taternictwa

Taternik, 1 stycznia 1925

Przyzna mi to każdy, kto uważnie śledził za rozwojem taternictwa, że w dobie obecnej [19?] znajduje się ono w ważnym punkcie zwrotnym. Złożyły się zaś na to dwie główne przyczyny. Pierwsza to, jak się często już dawniej słyszało w kołach zainteresowanych, wyczerpanie się „problemów”, druga to wzmożenie się nagłe niemal ruchu taternickiego, dzięki szeregowi młodych taterników, którzy kształcąc się dotychczas na uboczu i luzem, wystąpili w bieżącym sezonie jako zorganizowany, zamknięty klub i krótką już swą działalnością wykazali wiele wyrobienia i przedsiębiorczości.

Rozważając oba te momenty doszedłem do przekonania, że (...) przyszedł czas (...) by określić syntetycznie istotę taternictwa i zastanowić się nad przyszłymi drogami jego rozwoju, nad tem, czy istotnie „problemy” taternickie się wyczerpały, ew. gdzie są ich nowe źródła. Zachodzi bowiem obawa, że przy braku zdecydowanego stanowiska w tym względzie u młodych taterników, łatwo może dojść do wypaczenia ideologii, przekazanej im przez klasyków taternictwa.

Czym jest taternictwo?

(...) O istocie alpinizmu i taternictwa, o jego celach, o psychologii taternika napisano już bardzo wiele. We wszystkich podręcznikach i artykułach „fachowych”, w mnóstwie utworów literackich znajdziemy próby wyjaśnienia tego ciekawego zjawiska w życiu nowoczesnego człowieka (...).

Czymże tedy jest taternictwo?

Sport

Przedewszystkiem – jest sportem, gdyż odpowiada wszystkim tym wymaganiom, jakie stawiamy sportowi, a więc:

1. jest wykonywane jako rozrywka,
2. z zamiarem zatrudnienia i zmierzenia swych sił ciała i ducha,
3. według pewnych zasad,
4. przez pewną większą ilość ludzi.

W wielkiej rodzinie sportów zajmuje jednak taternictwo odrębne i wybitne stanowisko z dwu ważnych powodów: przedewszystkiem dzięki dużym wymaganiom, jakie stawia fizycznej i psychicznej naturze człowieka i jakie nie zawsze dają się wyrobić ćwiczeniem, powtórę dzięki odsunięciu na drugi plan pierwiastka rywalizacji. Wspomniane mierzenie swych sił dokonuje się bowiem w taternictwie nie z innym człowiekiem, lecz z naturą nieujarzmioną lub z samym sobą. Taki charakter sportowy nie przynosi wcale ujemnie taternictwu, ani nie może być żadną miarą objawem zwyrodnienia kultury, jak to twierdzili ongiś niektórzy psychologowie alpinizmu.

Ujemne objawy w taternictwie, jak zresztą w każdym poczynaniu ludzkim, mają swe źródło w przesadnej chęci współzawodnictwa z innymi ludźmi, a co za tym idzie, chęci wyróżnienia się i uznania, pociągającej często za sobą zawiści, kłamstwa i podstępny. I w tym leży właśnie przyczyna lekceważenia i pogardy, jakie cechują często ludzkie sądy o sportach. W taternictwie, jak to już zaznaczyłem, moment rywalizacji odsunięty jest na drugi plan.

Byłoby jednak obłądą twierdzić, że współzawodnictwa z ludźmi w taternictwie niema wcale (...) – wszak ono to przyczynia się niemało do podniesienia skali trudności i do wydoskonalenia techniki wysokogórskiej (...).

Zabawa

Taternictwo jest zabawą. W istocie teje leży bowiem radość i upojenie, doznawane z zatrudnienia zdolności naszych czynnościowych, które to zatrudnienie jest wtedy celem samym dla siebie, a nie środkiem do osiągnięcia zamierzeń poza niem leżących (...).

Nauka i wiedza

Taternictwo możemy określić jako naukę i wiedzę. Nauka każda wymaga pewnych uzdolnień wrodzonych (...), długotrwałych studiów, wiodących

do umiejętności – w taternictwie możemy wyróżnić takie same składniki. Dąży ono bowiem także do poznania cudów świata skalnego, do uchylenia rąbka zagadek kryjących się w niebosiężnych ścianach i na słonecznych graniach, a niedostępnych dla niewtajemniczonych.

Sztuka

Taternictwo możemy pojmować jako sztukę. Jak istotą nauki jest dążność do poznania, tak istotą sztuki jest twórczość (...). A w taternictwie pierwiastek twórczości czyż nie stoi na pierwszym planie? Czyż taternik nie jest twórcą w pełnym tego słowa znaczeniu przez swe czyny? I nic to, że twory te nie mają bytu realnego na piśmie, marmurze lub na płótnie. Byt ich jest nieskończenie trwalszy, bo w skarbnicy ducha złożony (...).

Więc w Tatry!

[taternictwo] Jest najdoskonalszym symbolem pełnego życia i syntezą wszystkich zjawisk, jakie się na nie składają. Każdy z nas zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że w nowoczesnym życiu, w jakiegokolwiek jego formie, rola jednostki równa się roli małego kółka w złożonej maszynie (...). Ale przychodzą chwile, że człowiekowi robi się nagle rozpaczliwie ciasno i duszno w tym krepującym i ograniczającym go kolisku obowiązków, praw, przepisów, względów, w atmosferze małostkowych starć i intryg, w otoczeniu gnuśnych wygód i niezmaconego niczem bezpieczeństwa. Spiętrza się w nas niby fala, nieprzemierzona niczem żądza jakiegoś bujnego, nieskrępowanego, wszystkie niewyczerpane dotąd zasoby ciała i ducha wyczerpującego – życia. Czujemy, jak w mięśniach naszych zbierają się ogromne zapasy energii, wystarczającej do tytanicznych zda się wysiłków, jak rosną w nas moce ducha, jak zaostrza się rozum, krzepnie w stal wola, rozpala się prometejskie ognisko uczuć szczytnych, wszechogarniających. Czujemy się zdolni do czynów wielkich.

Ala tu znowu uderzamy się o twardą rzeczywistość. Gdzież jest ta dziedzina, w której moglibyśmy wyładować owo niezmierne bogactwo sił ciała i ducha?

Dawniej upojony tak młodością człowiek przywdziewał zbroicę, siadał na koń i ruszał w szeroki a tajemniczy świat, potykał się w szrankach, gromił niewiernych, walczył z potworami i zdobywał zakłętą królową. Dziś świat robi się coraz bardziej ciasny, zbroice rdza zjadła, z niewiernymi prowadzi się handlowe transakcje, a królowy... niestety, nie są już tak trudne do zdobycia... Ale prawda! Są przecież góry, są Tatry, owa ostoja dla rycerskich

początni, walk i triumfów, kraina zagadek, grozy i piękna. Więc w Tatry! I jak ongiś rycerz, tak dziś taternik wdziewa na się bojowy rynsztunek, buty żelazem kowane, linę przez ramię, chwytą w garść czekan i rusza – aby żyć barwnem i bogatym życiem.

I oto nadchodzą chwile, w których owe nagromadzone w nas zasoby energii zaczynają zamieniać się w rzeczywistość. Ciało taternika ćwiczone wszechstronnie dalekimi marszami, coraz cięższymi zapasami ze skałą, kąpane w życiodajnych strugach i blaskach słonecznych, wędzone przy smolnych watach – nabiera piękna i mocy. Mięśnie twardnieją w żelazo, skóra powleka się brązem, ruchy stają się harmonijne i pewne. Niemniej wspaniale rozwijają się u taternika władze ducha. (...) Wola nasza leczy się z bezwładu i staje się nieugiętą w ogniu niebezpieczeństw. Skarbnica uczuć wzbogaca się niesłuchanie zarówno pod względem ich jakości jak ilości. (...) Zaiste, powtarzam, jedynie taternictwo rozwinąć może całe to bogactwo nieprzebrane darów, jakie złożone są w ciele i duchu człowieka! (...)

A gdy zachodzące słońce wolności i swobody górskiej spędza taternika z jasnej jego dziedziny, wówczas w jego sercu wykwita najpiękniejsze z uczuć – uczucie tęsknoty. Tęsknoty wielkiej, karmionej wspomnieniami chwil przeżytych i nadzieją zdobyczy i opożeń jeszcze potężniejszych, jeszcze pełniejszych na podniebnych szczytach i w potopie słońca.

Drogi rozwoju

(...) Przyznaję, że niejednokrotnie poważna ogarniała mnie troska, gdy z ust zarówno starszych jak i młodszych taterników słyszałem zdania wygłaszane z melancholijno-smętnym uśmiechem, że wobec rozwiązania prawie wszystkich już „problemów” w Tatrach, potężny czynnik z psychologii taternickiej, odkrywczość, nie będzie już właściwie mógł odgrywać należnej mu roli. (...) Uważam za rzecz wprost konieczną, rozprawić się wreszcie stanowczo z tym sceptycyzmem, mogącym przynieść taternictwu o ile już nie zagładę, to w każdym razie niepowetowane szkody.

Nowe rozwiązania

Są źródła, które na długie lata dostarczą młodym taternikom prawdziwych bezpośrednich rozkoszy pierwszych zdobywców.

Myślę przede wszystkim o nowych, innych roz-

wiązaniach znanych już problemów taternickich. Większość ścian w Tatrach, przedstawiających ze stanowiska sportowego pewną wartość, posiada do dzisiaj po jednym „rozwiązaniu”. Tymczasem znaną jest rzeczą, że nawet najtrudniejsze ściany mogą mieć ich kilka i to zupełnie od siebie niezależnych, różnych co do długości, trudności i piękna. I właśnie w wyszukiwaniu nowych wyjść na zdobycie już dawniej ściany, widzę jedno ze źródeł dobrych „problemów”.

Zima

Drugim, dotąd mało jeszcze wyzyskiwanym źródłem rozkoszy odkrywczych, wspaniałych, nierozwiązanych jeszcze problemów już nie „nowych” ale wprost „pierwszych” wyjść jest taternictwo zimowe (...) jako zastępujące częściowo w naszych warunkach wyprawy po lodowcach. Powinno być uzupełnieniem taternictwa letniego, a na pełne miano taternika nowoczesnego powinien zasługiwać ten, który z równą sprawnością będzie przedsięwziął trudne wyprawy letnie i zimowe. Przypomnę dalej, że wykupowanie, technika i niebezpieczeństwa

w zimie są zgoła inne niż w lecie, że dziś nie jest jeszcze ustalona skala trudności z lata, które można pokonać w bajecznie zmiennych warunkach zimowych.

(...) Daleko nam jeszcze do wszechstronnego rozwoju taternictwa. Po gorączkowych latach odkrywczej wyłącznie epoki taternictwa powinny przyjść teraz czasy pełni jego rozwoju, spokojniejszego może, ale dzięki temu szerszego i głębszego.

W zakończeniu chciałbym wreszcie wskazać na jedno niebezpieczeństwo grożące naprawdę przyszłości taternictwa. Jest nim zniszczenie dziewiczej pierwotności Tatr!

Z chwilą gdy Tatry staną się terenem eksploatacji lub zostaną zabudowane schroniskami i zalane tłumami spacerowiczów i „turystów” – na taternictwo w jego najpiękniejszej formie nie będzie miejsca!

Każdy więc taternik, każde towarzystwo taternicze powinno na pierwszym planie swej działalności postawić zadanie ochrony Tatr i wszystkimi siłami popierać działalność w tym kierunku czynników rządowych i organizacji społecznych.

Nizinny Górski

W numerze „Polityki” z dnia 2 września 2000 ukazał się, z okazji śmierci Andrzeja Zawady, artykuł pt. „Blisko nieba”, z podtytułem: „Czy istnieje jeszcze polski himalaizm”. Bardzo cieszymy się, że czasopismo tak prestiżowe jak „Polityka” poświęciło parę kolumn naszemu ulubionemu sportowi, szkoda jednak, że w sposób tak niekompetentny. Artykuł Artura (nomen omen) Górskiego, pełen jest nieścisłości i niezręczności. I tak dowiadujemy się, że Andrzej Zawada jest autorem książki „W górach wysokich”, podczas gdy napisał jedynie pewne jej fragmenty, sport, który uprawiamy to „alpinistyka”, a związek, w jakim jesteśmy zrzeszeni to „Polski Związek Alpinistyczny (nie da się odmówić pewnej konsekwencji). Lecz to dopiero początek. Górski pisze: „Polacy dość późno włączyli się do himalajskiej rywalizacji, ale odnosili sukcesy w innych regionach świata. W 1960 r. na przykład weszli na Hindukusz nieznaną jeszcze trasą od strony afgań-

skiej (...) i stali się monopolistami tej trasy”. Chcielibyśmy poinformować, że Polacy weszli na Himalaje już w 1939 roku (Nanda Devi – Klarnar, Bujak), i od tego roku datuje się polska „himalaistyka”. Potem, niestety, wojna zaprzepięła osiągnięcia tej pionierskiej wyprawy, lecz Polacy wchodzili przecież na Alpy, na Pamir, no i na Tatry, oczywiście. Różnymi trasami.

Z artykułu nie dowiadujemy się, czy polski himalaizm jeszcze istnieje, ponieważ autor przeskakując od Cichego do Fludera i od Grenlandii do wypraw komercyjnych, zupełnie nie interesując się tym, czy ktoś w tych Himalajach w ostatniej dekadzie na coś wszedł (a wszedł). Czytamy natomiast, że „obecny alpinizm staje się coraz bardziej pojęciem czysto sportowym”. A przez cały czas sądziliśmy, że alpinizm to dyscyplina sportu, a nie pojęcie. Teraz będziemy więc pytać: „Jakie pojęcie uprawiasz?” i będzie można odnieść wrażenie, że rozmawiamy o filozofii, a nie jakimiś tam sporcie!

Być może „błędów i wypaczeń” w tym artykule nie dostrzeże nikt, kto nie ma do czynienia ze wspinaniem, ale istnieje coś takiego, jak dziennikarska rzetelność. To naprawdę niewiele kosztuje, ot, jeden telefon do właściwej osoby i już wygląda, jakby artykuł pisał profesjonalista...

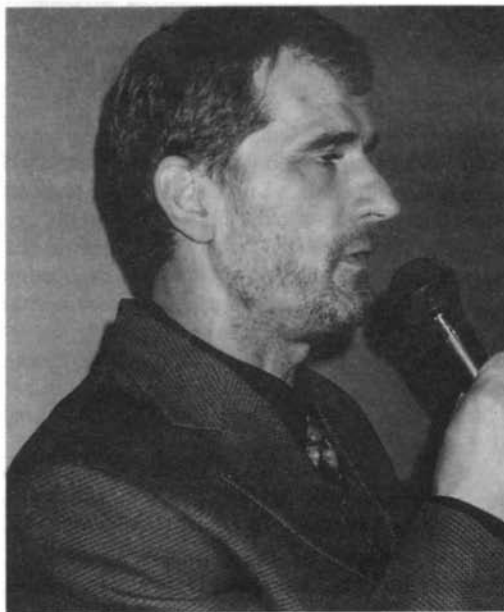
Beata Słama

Przy-Lądek filmowy

W dniach od 15 do 17 września w Łądku Zdroju odbył się szósty już Przegląd Filmów Górskich. To, że taki przegląd się odbywa – do niedawna jedyna tego typu impreza w tzw. śródownisku – zawdzięczamy zapałowi i wytrwałości Zbyszka Piotrowicza, który stara się, aby z roku na rok przegląd zyskiwał coraz większy rozmach i prestiż.

Pokazano około pięćdziesięciu filmów, czyli, jak głosi afisz, mogliśmy spędzić w sali kinowej aż 1000 minut. Projekcje odbywały się w dwóch salach i jednym namiocie od rana do późnej nocy, a imprezami towarzyszącymi były występy zespołu Trebunie-Tutki z Włodzimierzem Kiniorskim, Edyty Bartosiewicz, pokazy tańców hinduskich, skoki bungie i zorbing (!?) oraz postmodernistyczna impreza integracyjna.

Pojęcie „film górski” okazało się bardzo pojemne – obok filmów o wspinaniu, mogliśmy obejrzeć



Zbigniew Piotrowicz – organizator przeglądu

dokumenty o paralotniarzach, narciarzach, ratownikach i dzieciach, filmy o zacięciu etnograficznym („Magia Rodopów” Krzysztofa Langa) czy dydaktycznym (czeski „Downwalling”, o nowym rewolucyjnym stylu wspinaczkowym wymyślonym w Czechach).

Tatry i okolice

Polska kinematografia „górska”, jeśli chodzi o filmy nowe, reprezentowana była bardzo skromnie. Aby kręcić ciekawe filmy, trzeba mieć dobry temat, a niestety, na polskim wspinaczkowym podwórku już od dawna nic tak naprawdę godnego uwagi się nie dzieje.

Bardzo podobał się publiczności film zrealizowany tego lata przez Sławomira Ejsmonta „Grenlandia 2000”, relacjonujący działalność polskich alpinistów na Grenlandii (poprowadzenie nowej polskiej drogi na 900-metrowej ścianie Nalumasortoq [8+, A3+]) i ukazujący walory trekingowe tego mało znanego rejonu górskiego.

Również w tym roku nakręcony został film dokumentalny „Ponad tęczę” (reż. Stefan Szlachtycz), opowiadający o Bernadecie Stano, alpinistce ze Szczecina. Jest to niestety zmarnowana okazja na zrobienie niebanalnego filmu o niebanalnej osobie. Zły montaż, dłużyzny, brak konsekwencji stylistycznej, to jedne z wielu zarzutów, jakie można postawić temu filmowi. Dziwne, że reżyser o tak długim stażu i bogatym dorobku pokusił się o pokazanie dzieła zrealizowanego w tak nieprofesjonalny sposób.

Oprócz wyżej wymienionych filmów pokazano jeszcze takie polskie filmy jak: „O każdej porze” (1999) – film zrealizowany z okazji 90-lecia TOPR, „Pies ratownik” (1995), o jednym z najlepszych psów lawinowych w Polsce, „Ponad Tatry” (1997), „Goprowskie gazdowanie pod Tarnicą” (1999) – o bieszczadzkiej grupie GOPR, w „Poszukiwaniu pszczoły górskiej” (2000) – film przyrodniczo-krajoznawczy i „Wyżej niż gekony” (2000) – relacja z pierwszej wyprawy w niedostępny pustynny masyw Ręki Fatimy w Mali (Afryka).

Everest i okolice

Osobnym punktem programu był blok filmów poświęconych zmarłemu niedawno Andrzejowi Zawadzie. Ogromne wrażenie zrobił na wszystkich film Anny Teresy Pietraszek „Andrzej Zawada. Ostatnia rozmowa”. Z ponadtrzyminutowego materiału autorka zmontowała bardzo spójny, przemyślany i przejmujący film, ukazujący doskonale, jak porywającą i oryginalną osobowością był jeden z najwybitniejszych himalaistów na świecie. Kontrowersyjny, czasem irytujący, bezkompromisowy w swych sądach, świetny gawędziarz, człowiek „zaprogramowany na najbliższe dwieście lat”, potrafiący zarazić wszystkich swoim zapałem i chęcią działania – oto portret Andrzeja Zawady, nakreślony kamerą w ostatnich dniach jego życia.

Dusza i okolice

Wbrew pozorom trudno jest zrobić dobry film o wspinaniu i górach. Temat jest z definicji swojej bardzo efektywny, lecz skupiwszy się na ładnych obrazkach i relacjach z nadludzkich wyczynów, łatwo zapomnieć o tym, że wspinanie to przede wszystkim ludzie – czasem dziwni, oryginalni, odważni, przerażeni, poddający się lub walczący, szczęśliwi i znoszący gorycz porażki, zdobywający najwyższe góry lub zostający w górach na zawsze. W filmach górskich bohaterowie opowiadają o wspinaniu, o sobie, o swoich przeżyciach i uczuciach, jednak często można odnieść wrażenie, że mówią o tym, prześlizgują się jedynie po powierzchni, bo wspinanie to tak naprawdę sprawa bardzo intymna. Wszelkie próby analizowania, definiowania czy spekulacji często sprowadzają się do rozpaczliwej próby znalezienia odpowiedzi na odwieczne i irytujące pytanie, na które tak naprawdę odpowiedzieć się nie da: „Dlaczego się wspinasz?”. Dlatego najcenniejsze są filmy, które wydobywają prawdę o człowieku w górach, nie tylko przez rejestrowanie wywodów czy zwierzeń, lecz poprzez obserwowanie go w sytuacjach granicznych i nie tylko, ale obserwowanie w sposób szczególny, z dużą wrażliwością i uwagą. Czasem więcej powie nam o alpinistach niedokończone zdanie, zawieszenie głosu, chwila, kiedy traci nad sobą panowanie, lub kiedy właśnie go nie traci, niż filmowanie go, gdy wisząc głową w dół próbuje pokonać okap lub dysząc



Można było też wspiąć się na sztucznej ścianie

(stawne dyszenie w filmie górskim) zdobywa kolejne metry himalajskich bezkresów. Do takich właśnie filmów, naszym zdaniem, należy film angielski „Wild Climbs: Tasmania” z 1999 roku. Film ma dwóch bohaterów; przepiękną turnię Totem Pole, wyrastającą z morza u południowo-wschodnich wybrzeży Tasmanii (możemy oglądać, jak para australijskich wspinaczy pokonuje na niej niezwykle trudną i efektowną drogę) oraz angielskiego wspinacza Paula Pritcharda, który w wyniku wypadku podczas wspinania na tej właśnie turni został inwalidą. Po rocznej rehabilitacji, w czasie której Paul musiał nauczyć się od nowa podstawowych czynności życiowych (kamień poważnie uszkodził mózg), wspinacz wraca pod Totem Pole, aby przyglądając się wspinającym się na niej przyjaciółm, spróbować pogodzić się z faktem, że już nigdy nie będzie się wspiął, przegnać demony i oczyszczonym wkroczyć w nowe życie – życie bez gór. Również o walce z własną słabością opowiada film „When the Mind Powers the Body – Eric Escoffier”. Eric Escoffier, jeden z najwybitniejszych alpinistów naszych czasów, w wyniku wypadku samochodowego stracił władzę w jednej nodze. Ponieważ po

wypadku trudno mu było znaleźć sponsorów, którzy pomogliby mu sfinansować kolejne górskie przedsięwzięcia (marzył o Koronie Himalajów), zorganizował komercyjną wyprawę na Cho Oyu, aby wraz z klientami zdobyć ten szczyt. Była to jego pierwsza wyprawa po wypadku i na dobrą sprawę nie był do końca pewny, jak sobie na niej poradzi. Pogoda ducha, wiara we własne siły, ciepło i życzliwość Escoffiera są imponujące. Mimo trudności z chodzeniem, zdobywa szczyt, a zapytany, co było na wierzchołku odpowiada: „Nic. Wiatr i nowe plany. Ten szczyt już zdobyłem, teraz trzeba myśleć o następnym”. Następny miał być Broad Peak – Escoffier został uznany za zaginionego właśnie na jego stokach.

Śmiech i okolice

Nie zawsze było jednak smutno i poważnie. Publiczność rozbawił do łez film Gusa Gusciory z Telluride (USA) pt. „Tragedy & Triumph on Firecracker Hill”, bezlitośnie wykpiwający patos filmów wyprawowych („Kocham cię, stary. – Ja też cię kocham. Zdobędziemy tę górę”) i heroizm górskich ekspedycji. Ciepło wspominamy też czeską groteskę „Dawnwalling” – o nowej technice wspinania, polegającej na schodzeniu ścianami. Uważamy, że filmów traktujących tematykę górską i wspinaczkową z przymrużeniem oka powinno być więcej.

Oscar goes to...

Nagrodę publiczności, a zarazem jedyną nagrodę przyznaną na tym przeglądzie, zdobył obraz „Wild Climbs: Colorado”. Jest to film, który łączy wszystkie cechy dobrego filmu górskiego: są w nim efektowne i mrozące krew w żyłach sekwencje wspinaczkowe i portret niezwykle oryginalnego człowieka, jakim jest Steve Haston – prawdopodobnie najlepszy wspinacz lodowy na świecie. Nie przebierający w słowach outsider, Anglik, z racji tego, że nie lubi Anglii, mieszkający w Kolorado (no i blisko do sopli lodowych), nie przebierając w słowach (dużo piszczenia w czasie wypowiedzi) opowiada o swoim dzieciństwie, poglądach na życie i pracę (nie przepracował w życiu ani jednego dnia), o wolności i o tym, dlaczego się wspina. Robi to z poczuciem humoru i dużym dystansem do własnej osoby. Jest nam bliski może dlatego, że sami znamy kilka takich osób...

Nie ma niestety miejsca na omówienie wszystkich filmów, wspomniemy jednak jeszcze bardzo interesujący, gorzki, a zarazem liryczny film „The Echo of Tien Shan” nakręcony przez Szwajcarów



W programie przeglądu znalazł się też blok filmowy poświęcony Andrzejowi Zawadzie. Po obejrzeniu filmów posadzono drzewko w parku zdrojowym poświęcone Jego pamięci. Na zdjęciu: Anna Milewska, wdowa po Andrzeju, i Leszek Cichy, uczestnik zimowej wyprawy na Mt. Everest.

w bazie na lodowcu Inylczek, opowiadający o zmianach (niestety, nie na lepsze), jakie nastąpiły w rosyjskim alpinizmie po pierestrojce oraz „An Extreme Tower”, film rosyjski opowiadający o wyczynach wspinaczy i parolotniarzy na 220-metrowej, niedokończonej wieży, stojącej w centrum Jekaterinburga.

Marudzenie na zakończenie

Mimo obejrzenia tak wielu filmów trudno zauważyć jakieś nowe i wyraźne tendencje w filmie górskim. Być może również dlatego, że naprawdę nowych filmów (z lat 1999, 2000) nie było zbyt wiele. Oczekiwaliśmy raczej prezentacji tego, co nakręcono w ciągu czasu, jaki upłynął od ostatniego Przeglądu (taki przelocik przez światowe festiwale), uzupełnionego przez bloki tematyczne, niż przeglądu totalnego, bez wyraźnej myśli przewodniej.

Wspierajmy go więc, pomagajmy i tłumnie przybywajmy w przyszłym roku do Łącka Zdroju, bo naprawdę warto.



Jaskinie i speleologia

Wyprawowe lato

Zanim spłyną wszystkie informacje i będzie można podsumować sezon, przekazujemy kilka wstępnych doniesień o działalności polskiej za granicą. Z wypraw w masywy austriackie ciekawe wyniki uzyskano w Leoganger Steinberge i w Tennengebirge. W Leogangu ekipa KKTJ kontynuowała eksplorację CL 3. Odkryto wprawdzie około 1200 m i pogłębiono jaskinię do -560 m, nie udało się jednak zbliżyć do systemu Lamprechtsofen. Sprawdzono też około 70 otworów. Wyprawa Speleoklubu Bobry uzyskała znaczące odkrycia w Tennengebirge (długie ciągi poziomych galerii). Mniej udany sezon mieli eksploratorzy w Hoher Göll.

Kilka ciekawych obiektów badali uczestnicy wyprawy STJ Kraków w słoweński Kanin, docierając w nich do głębokości -200 m, -120 m i -100 m, z możliwościami dalszej eksploracji.

Inwentaryzacja jaskiń polskich Tatr Wysokich

W związku z prowadzoną przez PTPNoZ akcją publikowania monografii rejonów jaskiniowych Pol-

ski, rozpoczęła się inwentaryzacja jaskiń tego zaniedbanego od 30 lat obszaru. Tylko nieliczne ze znanych tam obiektów mają charakter krasowy, większość rozwinięta jest w nierozpuszczalnych granitoidach. Chociaż nieciekawe pod względem sportowym, stanowią interesujące świadectwa działania procesów tektonicznych, ruchów masowych i wietrzenia. Prace prowadzi Agnieszka Gajewska i Krzysztof Recielski.

Speleokonfrontacje

Tradycyjne posezonowe spotkanie – tym razem na zamku w Ogródzie – zorganizowane zostało przez członków Speleoklubu Dąbrowa Górnicza 7 i 8 października br. Prelekcji na dziedzińcu zamkowym i pod dachem wysłuchało około 200 osób reprezentujących niemal wszystkie kluby jaskiniowe. Dodatkowymi atrakcjami były: wystawa fotograficzna, kiermasz i tańce. Dopisali sponsorzy i fundatorzy nagród.

Ginący kraj

Nakładem wydawnictwa WARBUŁ SA ukazała się niezwykle piękna i interesująca książka pt. „Tybet – dach świata. Przeszłość i teraźniejszość”. Jest ona tym cenniejsza, że na oczach całego świata ginie kraj, który przez wieki wydawał się „czymś w rodzaju odizolowanej fortecy, nietkniętej przez czas (...)”. Ginie „cudowna, mityczna i prawie niezmienna kraina” i być może już niedługo, to, co oglądamy na zdjęciach zawartych w tej książce, po prostu przestanie istnieć, unicestwione i wchłonięte przez okrutne i bezwzględne Chiny.

Autorką większości zdjęć jest Maria Antonia Sirioni Diemberger, a wstęp napisał jej mąż, znany nam Kurt Diemberger. Warto dodać, że konsultantem polskim był wybitny znawca Tybetu prof. Stanisław Godziński, dzięki czemu otrzymujemy solidną i ciekawą porcję wiedzy o tym kraju.

Wydawca Roman Gołędowski zadał sobie również niemało trudu, by na końcu książki zamieścić tłumaczenie wykładu, jaki Jego Świątobliwość XIV Dalajlama wygłosił w dniu 12 maja 2000 r. na Uniwersytecie Warszawskim.

Beata Stama

Rozmaitości

Rysiek Pawłowski (i) w Bułgarii

Na zaproszenie Instytutu Kultury Polskiej w Sofii (dyrektor Andrzej Nowosad) na 10 dni (22-31 lipca) do Bułgarii przyjechał Rysiek Pawłowski. Oprócz licznych występów w Programie 1 Bułgarskiej Telewizji i innych kanałach były konferencje prasowe w Sofii i w Warnie i całe strony w centralnych i regionalnych gazetach (między innymi w największym krajowym dzienniku sportowym „7 Dni Sportu” i w najbardziej popularnej na wybrzeżu gazecie „Morze Czarne”). Podczas spotkania z Ryśkiem i pokazem jego filmów sala Instytutu Kultury Polskiej w Sofii pękała w szwach i tyle samo ludzi co w środku czekało na zewnątrz, żeby dotknąć trzykrotnego zdobywcy Everestu i dostać jego autograf.

W czasie występów prezentowano wystawę „Alpinusa” i sprzęt używany przez Ryśka na wyprawach.

Bez żadnej przesady cały jego pobyt był mocną akcją reklamową polskiego alpinizmu i potentata produkcji sprzętu outdoorowego „Alpinusa”. Jednym słowem grunt przed jego szerszym wejściem na rynek bułgarski jest przygotowany.

Osobną częścią programu było zwiedzenie miasta Trojan i wsi Czarny Osem (prawdopodobnie najmniejszej na świecie organizującej własne wyprawy w górach najwyższych) u stóp pięknej centralnej części Starej Płaniny. Było spotkanie ze starym znajomym z wyprawy na Nanga Parbat w roku 1993 Minko Zankowskim, dyrektorem pierwszej w kraju szkoły średniej dla przewodników górskich. Przypomnę tylko, że Trojan jest stolicą słynnej śliwownicy i jedyne na Bałkanach Festiwalu Filmów Górskich.

Przyjazd Ryszarda Pawłowskiego jest kontynuacją tradycji zapraszania przez Instytut Polski w Sofii wybitnych przedstawicieli sportów górskich i podróżników. W roku 1997 (po zdobyciu Korony Himalajów) gościliśmy Krzysztofa Wielickiego. W następnym – Marka Kamińskiego. W zeszłym zaś Andrzeja Zawadę, który należąc do historii alpinizmu światowego tak samo należy do dziejów bułgarskiego sportu wspinaczkowego. Przekazując całą swoją wiedzę na temat wypraw himalajskich wskazał nam drogę ku Himalajom i przyczynił się

wybitnie do sukcesu pierwszej bułgarskiej ekspedycji na Lhotse (8516 m) w roku 1981.

Śmiem twierdzić (a mogę to w każdej chwili udowodnić), że w żadnym innym obcym kraju (czy naprawdę obcym?) działalność górską Polaków nie miała takiego oddźwięku jak w Bułgarii. Jest to zasługą Józefa Nyki, który był korespondentem bułgarskiej gazety „Echo” w ciągu 25 lat! Nie ma wydarzenia o którym Pan Józef nie pisał. Andrzej Zawada podczas swojego pobytu w Bułgarii w zeszłym roku razem z żoną Anną Milewską otworzył wystawę „Polska na stronach «Echa»” z okazji 40-lecia gazety.

Piotr Atanasow

PS Osobiście serdecznie dziękuję bułgarskim kolegom, a szczególnie byłej alpinistce Mariannie Christowej i Piotrowi Atanasowowi, którzy przez cały czas opiekowali się nami (Magdą i mną) i serdecznie nas gościli, prawdziwie po bułgarsku.

Ryszard Pawłowski

W odpowiedzi na artykuł Jacka Rządowskiego „Cudze chwalicie” („Taternik” 1-2/2000 s. 26) informuję, że podana przeze mnie w notatce „Makalu – sukces schyłku stulecia?” („Głos Seniora” 8/1997 s. 2 oraz „Taternik” 4/1998 s. 2) wysokość 8463 m szczytu Makalu widnieje m.in. w oficjalnym sprawozdaniu Rosjan z przejścia zachodniej ściany tego szczytu („American Alpine Journal” 1998 s. 20). Pisząc swoją notatkę oczywiście wiedziałem o polskiej drodze z r. 1982 r. filarem w lewej części ściany. Jednakowoż nie wspominałem o niej, ponieważ pisałem o problemie wejścia środkiem zachodniej ściany, tak jak swoje próby podejmowali m.in. Jerzy Kukuczka i Wojciech Kurtyka. Jak wiadomo, Rosjanom pod kierownictwem Sergieja Jefimowa powiodło się to tylko częściowo – ostatecznie ich droga, choć niezmiernie trudna, wiedzie prawą stroną ściany, w pobliżu filara zachodniego i równoległe do niego (tak jak niegdyś planował swoją drogę Erhard Loretan).

(wj)

SPROSTOWANIA

W ostatnim numerze Tatarnika pojawiła się błędna informacja o pierwszym powtórzeniu drogi Bastion na Kopie Spadowej. Chciałbym ją sprostować:

Bastion VII-, pierwsze powtórzenie: Marek Libront, Konrad Ćwik, Jakub Minko lipiec 1997 – opis tego przejścia zamieszczono w Tatarniku nr 4/1997 strona 30.

Marek Libront, KW Warszawa

Ze wstydem przyznaję, że do „Słowniczka taterników i taterniczek” zamieszczonego w Tatarniku numer 1-2 2000 wkradł się błąd. W haśle „wyłozować”, mylnie podałam, że pochodzi ono od nazwiska Krzysztofa Łozińskiego. Po przeprowadzeniu rozmów z taternikami lat 70-tych ustaliłam, że chodzi o inną osobę o nazwisku Krzysztof Łoza.

Przepraszam serdecznie.

Beata Śloma

Szkolenie

Kurs Instruktorów Wspinaczki Skalnej

W czerwcu 2000 roku rozpoczął się Kurs Instruktorów Wspinaczki Skalnej. Poprzedni zorganizowano trzy lata temu. W kursie uczestniczy 10 osób, zakwalifikowanych po egzaminie, który odbył się w Podlesicach. Procedura egzaminacyjna wymagała przedstawienia wykazu przejść, przedstawienia rekomendacji z klubu, opracowania wybranego rejonu skałkowego jako terenu dla kursu organizowanego wg programu PZA. Odbył się też test praktyczny i rozmowa kwalifikacyjna. Kurs zakończy się w maju 2001 roku. Po raz pierwszy w historii PZA kurs instruktorski jest płatny. Zorganizowano go według nowego programu i w nowej formule zaproponowanej przez Komisję Szkolenia. Zajęcia obejmują 6 bloków praktycznych, w różnych rejonach skalnych i 3 staże. Bloki zajęć organizowane są przez członków Komisji. We wrześniu 2000 r. spotkaniem w Sokolikach kierował Wojciech Wajda, w październiku w Hejszowinie zajęcia zorganizował Andrzej Makarczuk. Również w październiku spotkanie w skałkach Jury prowadził Darek Porada. Kierownikiem kursu i koordynatorem wszystkich zajęć jest Rafał Kardaś, szef Komisji Szkolenia.

Szkolenie tatrzańskie 2000

Nienajlepsza pogoda jaka panuje od kilku lat we wrześniu zmusza kierownictwo COS PZA „Betlejemka” do organizowania tylko trzech turnusów. Tak było i w tym roku. Najgorszą pogodę miał turnus pierwszy, podczas którego z dużym trudem zrealizowano program zajęć. Potem pogoda się poprawiała, aż do niespotykanych upałów podczas turnusu trzeciego.

W szkoleniu w „Betlejemce” wzięło udział 53 kursantów. Ukończyło go 45 osób. Szóstka ma do

poprawienia któryś z egzaminów, jedna osoba doznała kontuzji, jedna kurs przerwała z przyczyn rodzinnych.

Dwaj instruktorzy: Wojciech Wiwatowski z KW Toruń i Marcin Zembał z KW Katowice ukończyli staże na stopień instruktora taternictwa.

W egzaminie centralnym (2-3 września) dla szkolonych przez prywatnych instruktorów wzięło udział 44 kursantów. Egzaminy zdało 30 osób, 12 musi uzupełnić wiedzę. Dwie osoby zniknęły bez słowa w trakcie egzaminów.

Trzech wspinaczy, którzy od lat z dobrymi wynikami uprawiali alpinizm, podeszło do egzaminu eksternistycznego. Wszyscy uzyskali upragnioną Kartę Tatarnika.

k

Unifikacja instruktorska

Po latach przerwy Komisja Szkolenia Polskiego Związku Alpinizmu wznowiła unifikowanie kadry instruktorskiej, zgodnie z decyzją ostatniego Walnego Zjazdu Delegatów PZA. Zajęcia zorganizowano według nowego programu opracowanego przez członków Komisji. Pierwsza tura unifikacji odbyła się między 22 a 25 czerwca. Wzięło w niej udział 17 instruktorów. Zajęcia praktyczne odbywały się w Krakowie, na sztucznej ścianie w KS Korona i na Hali Gąsienicowej. Wykłady i dyskusje dotyczyły różnych aspektów szkolenia. Opracowano wytyczne dla szkolących instruktorów, w których zawarto nowinki techniczne i wskazówki dotyczące bezpieczeństwa. Materiały te zostaną rozesłane do zainteresowanych.

Pierwsza od lat unifikacja miała też na celu sprawdzenie w praktyce nowego programu. Zebrani instruktorzy uznali go za odpowiadający współczesnym potrzebom. W następnych sezonach unifikacją objęci zostaną wszyscy instruktorzy PZA.

DOLNOŚLĄSKA SZKOŁA WSPINACZKI



Instruktorzy PZA:

Wojciech "Dozent" Wajda
(0-71)328 2242, 0-601 313 716
wtwdoz@priv2.onet.pl
Tomasz Kliś, (0-71)328 4622,
0-601 892 922, tomasino@polbox.com
Piotr Jaśkiewicz, (0-75)782 4162,
0-601 532 223

7-dniowy kurs przygotowawczy do
szkolenia tatrzańskiego.
Kursy tatrzańskie letnie i zimowe.
Ponadto wspinaczki rekreacyjne w
skałkach i górach.

T A T E R N I K

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ALPINIZMU
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA
ALPINIZMU I SPELEOLOGII

Wydawca: Polski Związek Alpinizmu,
ul. Erazma Ciołka 17, p. 208; 01-445 Warszawa,
tel. 836-36-90

Redaktor: Andrzej Kłos, ul. Murzynowskiego 7/14
10-684 Olsztyn, tel. domowy i fax: 542-85-92
e-mail: afklos@friko4.onet.pl

Kolegium redakcyjne:

Rafał Kardaś, Andrzej Kłos, Wojciech Świącicki
Realizacja wydawnicza (skład, łamanie):
Ryszard Gliński

Korekta: Małgorzata Cwinarowicz

Druk: Warszawska Drukarnia Naukowa
Warszawa, ul. Śniadeckich 8

Wydawca i dystrybutor: AGADE

01-691 Warszawa

ul. Gdańska 22, tel. 839-87-85, 0-604941136

*Redakcja prosi tych autorów, którzy piszą teksty
na komputerze, o przekazywanie ich w formie
dyskietek (zwracamy) w programie TAG, Page
Maker, Word For Windows, Ami PRO*

CONTENTS

- 1 – Remembrance
- 4 – Of Andrzej
- 5 – Barbara Batko
- 7 – Khan Tengri
- 11 – Write accurately
- 15 – Avalanches
- 23 – Ski-Alpinism, how to start
- 26 – The West Face of Kościelec
- 28 – Nervous Tatra climbing
- 31 – Modern Tatra climbing,
the essence and directions
of development
- 34 – Film Festival
- 37 – Caves and speleology
- 38 – Various affairs
- 38 – The organization of training courses

TURYSTYKA - ALPINIZM

CAVE SPORT

Pierwszy sklep alpinistyczny na Dolnym Śląsku

OFERUJEMY:

- Różnorodny sprzęt do wspinania latem i zimą
- Ekwipunek na każdą wycieczkę i górską wyprawę
- Bogatą kolekcję odzieży górskiej i turystycznej
- Miłą i profesjonalną obsługę oraz realizujemy zamówienia indywidualne



Wrocław: ul. Czysła 7 (za DT Centrum)
tel. (071) 372-58-38

Sklepy Firmowe  alpinus

Wrocław, ul. K. Szajnochy (róg Gopperta), tel. (0-71) 372-36-31

JELENIA GÓRA, ul. Krótka 3, tel. (0-75) 753-41-91

Więcej informacji na stronie: www.cave.com.pl

DLA STAŁYCH KLIENTÓW ZNIŻKI

DOLNOŚLĄSKA SZKOŁA WSPINACZKI



Instruktorzy PZA:

Wojciech "Dozent" Wajda
(0-71)328 2242, 0-601 313 716
wtwdoz@priv2.onet.pl
Tomasz Kliś, (0-71)328 4622,
0-601 892 922, tomasino@polbox.com
Piotr Jaśkiewicz, (0-75)782 4162,
0-601 532 223

7-dniowy kurs przygotowawczy do
szkolenia tatrzańskiego.
Kursy tatrzańskie letnie i zimowe.
Ponadto wspinaczki rekreacyjne w
skałkach i górach.

T A T E R N I K

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ALPINIZMU
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICHTWA
ALPINIZMU I SPELEOLOGII

Wydawca: Polski Związek Alpinizmu,
ul. Erazma Ciołka 17, p. 208; 01-445 Warszawa,
tel. 836-36-90

Redaktor: Andrzej Kłos, ul. Murzynowskiego 7/14
10-684 Olsztyn, tel. domowy i fax: 542-85-92
e-mail: afklos@friko4.onet.pl

Kolegium redakcyjne:

Rafał Kardaś, Andrzej Kłos, Wojciech Świącicki

Realizacja wydawnicza (skład, tkanie):

Ryszard Gliński

Korekta: Małgorzata Cwinarowicz

Druk: Warszawska Drukarnia Naukowa
Warszawa, ul. Śniadeckich 8

Wydawca i dystrybutor: AGADE

01-691 Warszawa

ul. Gdańska 22, tel. 839-87-85, 0-604941136

*Redakcja prosi tych autorów, którzy piszą teksty
na komputerze, o przekazywanie ich w formie
dyskietek (zwracamy) w programie TAG, Page
Maker, Word For Windows, Ami PRO*

CONTENTS

- 1 – Remembrance
- 4 – Of Andrzej
- 5 – Barbara Batko
- 7 – Khan Tengri
- 11 – Write accurately
- 15 – Avalanches
- 23 – Ski-Alpinism, how to start
- 26 – The West Face of Kościelec
- 28 – Nervous Tatra climbing
- 31 – Modern Tatra climbing,
the essence and directions
of development
- 34 – Film Festival
- 37 – Caves and speleology
- 38 – Various affairs
- 38 – The organization of training courses

TURYSTYKA - ALPINIZM

CAVE SPORT

Pierwszy sklep alpinistyczny na Dolnym Śląsku

OFERUJEMY:

- Różnorodny sprzęt do wspinania latem i zimą
- Ekwipunek na każdą wycieczkę i górską wyprawę
- Bogatą kolekcję odzieży górskiej i turystycznej
- Miłą i profesjonalną obsługę oraz realizujemy
zamówienia indywidualne



Wrocław: ul. Czysła 7 (za DT Centrum)
tel. (071) 372-58-38

Sklepy Firmowe  alpinus

Wrocław, ul. K. Szajnoch (róg Gepparta), tel. (0-71) 372-36-31

JELEŃ GÓRA, ul. Krótki 3, tel. (0-75) 753-41-91

Więcej informacji na stronie: www.cave.com.pl

Dla stałych klientów zniżki



CZY PLUS CZY MINUS

Wiele razy byłem już na szczycie
ale nigdy nie zastałem tam
tabliczki z napisem
„Koniec Świata”.

Dlatego zawsze wracam do domu,
przebieram się, jem
i zasypiam.

Nazajutrz niesie mnie
szukać dalej...

*Piotr Pustelnik
himalaista*



ZAWSZE



alpinus

7/014298V
6-00z

<http://pza.org.pl>

Alpinus SA, 41-600 Świętochłowice, ul. Ceramiczna 2